

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1254) 18 LISTOPADA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„I powstała dziewczynka” ● Świat po-
zagrobowy... ● Rembrandt — inspiro-
wany Biblią... ● Maria Zientara-
-Małewska ● Porady

Prośby nasze są trudne
i ciężkie jak ołów.
Miej dla nas dłoń życzliwą —
Królowo Aniołów.

Myśli, co się szamocą
w niepewnościach — ucisz
w biały spokój snu dziecka,
w szmer fałd Twojej sukni...

Naznacz nam usta prawdą,
daj moc prostym słowom —
Królowo Apostołów,
Wyznawców Królowo,

Która włodarzysz ziemią,
a królujesz w niebie,
Która troski łagodzisz
i spełniasz nadzieje...

W złych sercach rozpal miłość
i połóż kres wojnom.
Daj nam czasy spokojne —
Pokoju Królowo...



Kazimierz Piekut (1903–1955): *Z Modlitwy za braci*

DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (3,17-21;4,1-3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwala — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiach, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniesienia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesela moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu najmiłsi. Ewodie proszę, a od Syn-tyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowali razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

Ewangelia według św. Mateusza (9,18-26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka chwilę temu skonała, pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, siedział z nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgłębki czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

„I powstała dziewczynka”

Coraz bardziej zbliżamy się do końca roku kościelnego. Stąd też Kościół — będący mistrzem w dramatycznym rozwijaniu idei powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa — począwszy od 18 niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego, pozwolił rozdziwić się całej skali nastrojów oczekiwania „paruzji”: od gorącej tęsknoty za szczęściem w niebie, do obawy zbawiennej przed sądem Bożym. Wszystkie one są nam pomocne do lepszego przygotowania się do tych ważnych wydarzeń w dziejach ludzkiego zbawienia.

Nad tekstami liturgicznymi dzisiejszej niedzieli (23 po Zielonych Świętach) należałoby umieścić hasło: „Radosny powrót do domu ojczyśczonego”. Przypominają one bowiem najbardziej radosną prawdę naszej wiary, zawartą w słowach Składu Apostolskiego: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie”. I słusznie. Bowiem lekcja (Flp 3,17-4,3) przypomina nam, że Ojczyzną naszą jest niebo, gdzie Chrystus „przemienił znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego” (Flp 3,21) oraz, że nasze „imiona (zapisane) są w księdze żywota” (Flp 4,3b). Owocami powtórnego przyjścia Syna Bożego — jak to wynika z dzisiejszej ewangelii (Mt 9,18-26), opowiadającej o uzdrowieniu niewiasty chorej na krwotok i wskrzeszeniu dziewczynki — będzie między innymi uwolnienie nas od chorób i zmartwychwstanie.

Stąd też tematem niniejszej homilii będzie prawda zawarta w jej tytule, lecz w odniesieniu do wszystkich ludzi.

Po uzdrowieniu opętanego przez szatana głuchoniemego (miało to miejsce pod koniec drugiego roku publicznej działalności), opuściwszy krainę Dziesięciogrodzia, „przeprawił się (Jezus) w łodzi na drugą stronę” (Mk 5,21) jeziora Genezaret i przybył w okolicy Kafarnaum. Tutaj zatrzymywał się najdłużej podczas pobytu w Galilei.

Wieść o Jego przybyciu szybko rozeszła się po całej okolicy.

Toteż zaledwie wyszedł na brzeg, otoczyła Go liczna rzesza. Zbawiciel wykorzystał tę okazję do głoszenia słowa Bożego. A „gdy... do nich mówił, oto pewien przełożony (synagogi) przyszedł (i) złożył Mu pokłon” (Mt 9,18a). Jak wynika z przytoczonego tekstu, piastował on wysokie stanowisko w gminie żydowskiej w Kafarnaum. Do jego obowiązków jako zwierzchnika synagogi należało czuwanie nad porządkiem nabożeństw oraz troska o wyposażenie i ozdobę domu modlitwy. Według relacji innego Ewangelisty (por. Mk 5,22) miał on na imię Jair. Przybywszy zaś do Jezusa wschodnim zwyczajem złożył Mu pokłon, padając do nóg Jego. Do Cudotwórcy z Nazaretu przywiodło go nieszczeście. Wyjaśnił je, mówiąc: „Córka moja dopiero skonała, lecz pójdź, połóż na nią rękę, a ożyje” (Mt 9,18b). Jakież kontrast stanowi postępowanie pogańskiego setnika z zachowaniem przełożonego synagogi, który był Żydem. W podobnej okoliczności tamten, zwracając się do Zbawiciela, mówił: „Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój” (Mt 8,8). Izraelita natomiast, w kilka dni później, domaga się obecności Chrystusa w swoim domu i włożenia ręki na zmarłą córkę. Nie bacząc jednak na to, „wstał Jezus, i poszedł z nim wraz z uczniami swymi” (Mt 9,19), by uczynić zadość jego prośbie. Był On bowiem zawsze skory do czynienia dobrego.

W tym jednak miejscu zdarzyło się coś, co opóźniło nieco spełnienie prośby nieszczęśliwego ojca. Bo gdy Syn Boży otoczony cisnącym się tłumem, wyruszył w kierunku Kafarnaum, „oto niewiasta, która od dwunastu lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się skraju szaty jego. Mówiła bowiem do siebie: „Byłbym się tylko dotknęła szaty Jego, będę uzdrowiona” (Mt 9,20-31). Dowiadujemy się więc, że dokuczala jej choroba przykra ze względów fizycznych i uciążliwa z racji religijnych. Pociągała bowiem za sobą stan nieczystości legalnej, co praktycznie stawiało ją poza nawiasem społeczności wyznaniowej. Radziła się już zapewne wielu lekarzy, lecz na próżno; stan jej nie ulegał poprawie. Postanowiła więc udać się o pomoc do Jezusa. Słyszając zaś, że Cudotwórca z Nazaretu gotów jest przyjść z pomocą ojcu zmarłej dziewczynki, nabrała większej jeszcze pewności w możliwości powrotu do zdrowia.

I nie zawiodła się. Bowiem „Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię” (Mt 9,22a). Wiara bowiem zawsze była koniecznym warunkiem, by cud mógł zostać dokonany. Kończąc to wtrącone do perykopy opowiadanie, Ewangelista dodaje: „I od tej chwili niewiasta była uzdrowiona” (Mt 9,22b). Uzdrawienie było owocem jej wiary.

Po tym wydarzeniu mógł już Zbawiciel bez przeszkód udać się do domu żaloby, którego wygląd świadczył, że wkroczyła do niego śmierć. Bowiem „gdy przyszedł Jezus do domu przełożonego... ujrzał fletnistów oraz zgłębki tłum” (Mt 9,23). Zdażyły już zjawić się płaczki, których lamentom towarzyszyła muzyka fletów. Było to tradycyjne oplakiwanie zmarłych u Żydów. Chrystus wszedłszy między czyniących zgłębki żalobny, przerwał go, mówiąc: „odejdźcie, bo nie umarła dziewczynka, lecz śpi” (Mt 9,24a). Nikt jednak nie dawał temu wiary, gdyż — jak zaznacza Mateusz — „naśmiewali się z niego” (Mt 9,25b). Wszystko bowiem wskazywało, że śmierć nastąpiła rzeczywiście.

Teraz dopiero Syn Boży skierował swe kroki do pomieszczenia, w którym złożone było ciało zmarłej. W pierwszym rzędzie (zapewne na polecenie Jezusa) „wygnano tłum” (Mt 9,25a) zapewniający mieszkanie. Świadcami cudu miało być jedynie szczupłe grono wybranych osób. Zwraca na to uwagę inny Ewangelista, gdy pisze: „Nie pozwolił nikomu wejść z sobą, tylko Piotrowi, Janowi i Jakubowi, i ojcu, i matce dziecka” (Łk 8,51). Wszedłszy zaś, „ujął ją za rękę, i wstała dziewczynka” (Mt 9,25b). Tak dokonał się jeden z największych cudów.

Za pośrednictwem dzisiejszej liturgii — jak już wspominaliśmy — ukazuje nam Kościół przedostatni artykuł naszej wiary: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie”. Według swego zwyczaju Kościół przedstawia ten artykuł wiary pogładowo i plastycznie, a zarazem wysnuwa praktyczne wnioski dla naszego życia codziennego.

W obrazie uzdrowienia niewiasty chorej na krwotok oraz wskrzeszenia córki Jaira, poucza nas przede wszystkim o rzeczywistości zmartwychwstania ciała. Pragnie niejako nam powiedzieć: Patrzcie, jak Pan uzdrowił chorą niewiastę, gdy dotknęła się Jego szaty, podobnie będzie w dzień ostateczny: znikną wszelkie choroby i cierpienia. Jak dziewczynka obudzona została z martwych mocą słowa Chrystusowego, tak umarli powstaną z grobów swoich i rozkwitną w świeżej młodości, gdyż ciała ich upodobnione zostaną do uwielbionego ciała Zbawiciela naszego po zmartwychwstaniu.

Nie jest to bynajmniej wymysłem Kościoła. Tak bowiem zawsze uczył Zbawiciel, o czym świadczą jego słowa: „Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Syna Bożego; i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (J 5,28-29). Innym zaś razem — po dokonaniu cudownego rozmnożenia chleba — powiedział: „To jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę w dniu ostatecznym” (J 6,40). Prawdę o zmartwychwstaniu ciała głosi również apostoł Paweł, gdy pisze: „Sam Pan... na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Panu” (1 Tes 4,16). Gdzie indziej zaś dodaje: „Oto tajemnicę wam objawiam... na głos trąby ostatecznej... umarli wzbudzeni zostaną” (1 Kor 15,51-52).

Odwiedzając zatem cmentarze, powtarzajmy za Zbawicielem: Ci, co leżą w grobach, śpiją tylko. Cośmy dotąd nazywali śmiercią — jest tylko snem. Bo wszystkich nas czeka zmartwychwstanie ciała.

Ks. JAN KUCZEK

Świat pozagrobowy...

W zakresie tematyki listopadowych refleksji, listopadowych — więc poświęconych wspomnianiu przeszłości, a w niej zmarłych, o przyszłości oczywiście możemy tu teraz też tylko w takim ukierunkowaniu pisać, przeto w zawężeniu do przyszłości świata zmarłych, zmarłych — a nie np. samego bytu, naszego Układu Słonecznego, a w nim naszej Ziemi i innych Układów Słonecznych, słowem wszechświata, kosmosu w najszerszym jego rozumieniu i ujęciu.

Wszelako wprawdzie pytanie natury mimo wszystko ogólnej: Czy w ogóle można i należy mówić o przyszłości, a tym samym również o przeszłości naszej, naszej — po śmierci?...

Można mówić. Trzeba mówić! I mówi się od dawien dawna i to zasadniczo głównie w dwóch spojrzeniach, a mianowicie: w spojrzeniu, czy w poznawaniu filozoficznym, czysto rozumowym, i w spojrzeniu, czy w poznawaniu wierzeniowym, religijnym. O religijnym, czy teologicznym spojrzeniu i poznawaniu piszemy w następnej, ostatniej listopadowej, refleksji. Tu jednak i w tym zakresie od razu zaznaczmy, że przyszłość bytu, świata, ludzi — w tym przypadku po ich śmierci, a więc świat pozagrobowy przez różne, najdawniejsze i współczesne religie, jeśli jego istnienie jest przyjmowane, nie jest jednolicie pojmowany i przedstawiany. W zasadzie jednak jego istnienie, świata pozagrobowego, przyjmuje się, a zatem i przyszłość naszej przeszłości i terażniejszości... Spojrzeniem szczególnym jest katolicki, a więc i nasz, punkt widzenia i o nim przede wszystkim piszemy w następnej refleksji.

Tu, dzisiaj, chcemy parę minut poświęcić na danie i rozważenie częściowe i fragmentaryczne jak najogólniej i jak najkrócej ujętej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, ale w ujęciu właśnie tylko filozoficznym, rozumowym, a więc nie teologicznym, nie religijnym.

Składowymi punktami tej odpowiedzi są: istnienie przyszłości w ogóle, w szczególności zaś świata pozagrobowego, więc dalszego w nim życia ludzi, — natura i prawa tego świata, oraz usiłowanie wyobrażenia sobie sposobu życia istot ludzkich w pośmiertnej postaci i takież osobowości i nasze w tym świecie w bliższej czy dalszej ale nieuniknionej przyszłości życie po śmierci, czyli nowe życie, życie po życiu, życie jako — chociaż w innej postaci, ale kontynuacja obecnego, ziemskiego, życia...

Myśliciele, filozofowie, uczeni świata w swej bezwzględnej większości od da-



wien dawna w oparciu o swoje rozumowe dociekania bezspornie przyjmowali konieczność dalszego istnienia i rozwoju bytu, świata, a w wiekach nowożytności i współczesności przyjmowali i przyjmują już w szerokim jego rozumieniu, więc wszechświata.

Jedni wśród nich wyrażali i wyrażają taki pogląd, bo przyjmowali i przyjmują wieczne istnienie bytu i wieczne jego doskonalenie się, przechodzenie w inne, lepsze formy, a nawet i struktury. Skoro zaś wieczne istnienie, to bez początku i bez końca, czyli ewoluujące w sensie coraz doskonalące się i doskonalone trwanie, aktywna permanencja, permanencja dynamiczna, w której właściwie tylko logicznie wyróżnia się przeszłość, terażniejszość, w konsekwencji jednak mimo wszystko również przyszłość. Przy czym jest to trwanie, jest to istnienie rozwijające się ale monistyczno-materialne, jednosubstancjalne, wykluczające istnienie i działanie jakkolwiek pojętego bytu transcendentnego. To, ogólnie mówiąc, materialności. A ich stosunek do świata pozagrobowego, do życia zmarłych, chociaż życia i istnienia innego niż życie i istnienie ziemskie? W zasadzie i teoretycznie nie przyjmują oni istnienia takiego życia, takiego świata, ale czy pozytywnie, w sensie i znaczeniu absolutnym twierdzą, że jego istnienie jest niemożliwe? Werbalnie, słownie, w druku — takie poglądy wypowiedziano i wypowiada się, faktycznie jednak — w naszym głębokim przekonaniu, przekonaniu udokumentowanym

długoletnim doświadczeniem, opartym o obserwacje i liczne rozmowy — ogół, albo powiedzmy bliżej nie mogący być określony procent materialistów, przyjmując wiecznie we wszechświecie istniejące i działające dialektyczne prawa rozwoju, doskonalące więc byt w ogóle, w szczególności zaś człowieka, nie może w sensie absolutnym twierdzić i chyba nie twierdzi, że po śmierci człowiek nie istnieje, nie żyje — chociaż inaczej, owszem musi przyznać, że wskutek dialektycznego prawa przeskoiku — dalej, chociaż — właśnie — w innej, w innej to znaczy w lepszej formie to życie człowieka — mówimy tu o zasadzie a nie o poszczególnych przypadkach — po śmierci jest przynajmniej możliwe...

Inni, opierając się również o prawa ścisłego myślenia i rozumowej analizy zjawisk dziejących się w samym człowieku, w jego otoczeniu, w świecie bliższym i dalszym, doszli do przekonania, że śmierć człowieka, mająca zamknąć jego dotychczasowy wspaniały rozwój i mająca z tego misternie zbudowanego ciała i jakże imponująco, bogato, wynalazczo działającego ducha, robić tylko popiół, czy pożywkę dla robaków, byłaby nonsensem! Dotychczasowe dzieje poznawczo dotąd osiągalnego świata, nie myśląc tu teraz o wszechświecie, i rozwoju człowieka, domagają się, przy dokonującej się zmianie form ich struktur, przy nawet kiedyś rozsypaniu się naszej

Świat pozagrobowy...

(ciąg dalszy ze str. 3)

Ziemi i naszego całego Układu Słonecznego, a przecież istnieją inne i jak dzisiaj już pojazdami kosmicznymi wybrańcy i specjaliści, chociaż jeszcze bardzo skąpo, poruszają się poza i ponad naszą Ziemią, i do nich ludzie w przyszłości będą mogli dotrzeć i dotrą, a może w ogóle istoty podobne ludziom tam gdzieś we wszechświecie też żyją, — istnienia nie mogącej być czasowo i przestrzennie określonej przyszłości tego świata. W konsekwencji dalszego rozumowania trzeba też przyjąć konieczność dalszego, chociaż innego, życia człowieka po jego tu na Ziemi śmierci, a więc tym samym konieczność istnienia świata pozagrobowego...

Nie mówimy tu o nielicznych katastrofistach, wróżących jakąś kiedyś całkowitą katastrofę i jakby unicestwienie bytu, co, jeśli już byt jest, jest przecież w ogóle niemożliwe...

Natura i prawa świata pozagrobowego w świetle dociekań rozumu w dziejach naszych, od najprymitywniejszych pojęć ludów pierwotnych, przyjmujących dalsze życie ludzi zmarłych i rozumiejących je bardzo po „ludzku”, po ziemsku, poprzez różnego rodzaju formy mityczne, by nie powiedzieć bajkowe, legendarne, do współcześnie ogromnego już rozwoju wiedzy człowieka i jego świadomości, oraz w konsekwencji samodzielności intelektualnej i światopoglądowej, były różnie rozumiane. Nie analizując tu tych form dociekań uczonych przeszłości, stwierdzamy, że w tym zakresie człowiek, nasz rozum — nie wiara — niewiele odkrył, niewiele wie, i właściwie niczego pewnego powiedzieć nie może. Jednak w wyniku logicznego rozumowania, opartego właśnie również o osiągnięty w dziejach naszych postęp i rozwój, o ich syntezę naukową, możemy mimo wszystko wypowiedzieć odnośnie do natury świata pozagrobowego i panujących tam praw w stosunku do ludzi zmarłych, wśród nich i między nimi, kilka przypuszczeń, przypuszczeń które są w zgodzie z aktualnym stanem naszego rozumu i możliwościami jego dalszych, wyższych, etapów rozwoju — rozwoju samodzielnego — z ich, tj. zmarłych, duszą czy duchem jako substancją, a bez ciała aktualnie (czasowo jest to nieokreślalne) jako materii, materii jako fizycznego — po ziemsku sądząc — utrudnienia...

Wiemy — elementarnie rzecz ujmując, co to jest ciało, materia, świat materialny. Nie wiemy, chociaż on jest,



co to jest duch, co to jest dusza. Możemy jedynie przypuszczać, że duch bez materii, bez ciała, czyli duch z niej, konkretniej z ciała przez śmierć wyzwolony, jest ogromną siłą, mogącą istnieć i działać... Możemy to dzisiaj lepiej rozumieć niż to było możliwe w przeszłości dzięki umiejętności współczesnego człowieka, umiającego i mogącego rozczepiać a-t-o-m, ujmować jego — jeszcze przecież w pełni nie poznana — energię i nią, więcej czy mniej słusznie i użytecznie, kierować..., organizować ją, a może i w dalszej, czy bliższej przyszłości stwarzać z niej w naszym tzw. materialnym, widzialnym, świecie świat energii, energii w swej istocie właściwie przecież niewidzialnej, a jednak istniejącej i będącej zawsze jeszcze w swoich skutkach nieokreślalną siłą. A jeszcze nie tak dawno temu nie tylko atom uważano za najdrobniejszą dalej niepodzielną cząsteczkę materii, ale w zasadzie nie przyjmowano istnienia w atomach, niektórych, choćby nielicznych, a już znanych pierwiastków, a w każdym razie możliwości jej wyzwolenia i ujęcia przez lu-

dzi, energii, energii o której dzisiaj już mówimy, że jest wprost w swej sile „nieograniczona”...

A gdzie jest, gdzie znajduje się, czy „rozciąga się” ten świat pozagrobowy? Świat duchów?

Filozoficznie, naukowo do dzisiaj nie wiemy, co to jest przestrzeń wszechświata. To znaczy, gdzie się on zaczyna i gdzie się on kończy. Rozumowo jego nieskończoność wydaje nam się niemożliwa, ale skończoności, czyli granic określających go, też nie widzimy, ani w jakimkolwiek przybliżeniu nie możemy ich określić. Ale on jest! Nasz Układ Słoneczny jest! Inne Układy Słoneczne są też! Nadto rządzi nimi, przyrodniczo mówiąc, ruch! A gdzie jest świat pozagrobowy? Nie wiemy! Na cmentarzach spoczywają ciała ludzkie, ich prochy... Ale ich energia, ale ich dusze wyzwolone z ciała, jak energia z atomów, stanowią istotę dalszego, drugiego, tamtego świata, świata pozagrobowego, świata Boga - Ducha,

(ciąg dalszy na str. 5)

świata niewidzialnego, ale istniejącego... Inne też jest, dodajmy tytułem przykładu, pojęcie przestrzeni świata duchowego, nie grobowego ale pozagrobowego, jak również „miejsca” zajmowanego przez indywidualnie pojętych duchów, czy dusze, inne jest również pojęcie czasu...

W świecie, we wszechświecie — dokonują się ciągle zmiany, zmiany dokonujące dotychczasowe struktury... Czy w świecie pozagrobowym, który istnieje w takiej czy innej formie, panuje stagnacja? Nie, według nas, z pewnością nie! Tam też panuje i musi panować jako dalszy etap dotychczasowości, więc całej przeszłości, rozwój, postęp, chociaż w innym znaczeniu niż rozwój, postęp w naszym dotychczasowym, ziemskim rozumieniu i znaczeniu. Istnieje rozwój dokonujący się według praw tam panujących. Praw, które też należy rozumieć inaczej niż prawa ustanawiane przez ludzi, czy nawet te, które panują i rządzą w naszej przyrodzie szeroko pojętej i ujętej, więc we wszechświecie fizycznie widzialnym, dotykającym... To jest inny świat, to jest świat pozagrobowy. Panują w nim inne zupełnie niż u nas prawa. Są to prawa dziejące się również w innych kategoriach istnienia, prawa które — jak i cały świat pozagrobowy — trzeba brać i rozumieć w filozoficznym ujęciu — analogicznie. Wszystkie prawa, ile ich jest, jakie one są, czy są ujęte w jakiś — na wzór ziemski, z pewnością — nie, kodeks, czy istnieje tam jakiś „ustrój”, próżno o to pytać. Nikt na te pytania nie odpowie — poza odpowiedziami, jakie dają religie, zwa-

szcza religia chrześcijańska, katolicka, o czym piszemy w następnej refleksji...

Oczywiście — dodajmy jeszcze tu — nie wiemy też, jaka jest czy będzie osobowość, jej forma — mówiąc antropomorficznie, posługując się ziemskimi określnikami i kategoriami myślenia, człowieka zmarłego, obywatela świata pozagrobowego zaraz po śmierci człowieka i w przyszłości... Ale jest to osobowość, chociaż z pewnością jej definicja jest inna niż definicja osobowości ludzkiej w fizycznym, cierpiętniczym, dośmiertnie się tylko trzymającym całościowo — ciele, czy łącznie z ciałem... A przedstawiany w sztuce anioł w pięknej młodzieńczej postaci jest wybitnie antropomorfizującą prezentacją ducha... Duch zaś jako substancja z pewnością jest inny, ale jaki?...

Świat pozagrobowy i panujący tam tzw. prawa trzeba brać analogicznie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, to znaczy nie na sposób naszego ziemskiego rozumowania, ale w zależności właśnie od istoty tego dalszego życia człowieka po jego tzw. śmierci, a istoty tego życia my tu na Ziemi — nie znamy... Ponieważ jednak to życie pozagrobowe istnieje, ale jest inne, w jakim stopniu jest inne, też nie wiemy, ale jest inne, w zależności od inności tego życia są tam i działają odpowiadające tej inności struktury, prawa... O tej całkowitej inności tamtego pozagrobowego świata mówi też Pismo św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu. W księdze Izajasza czytamy: „Ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, żeby jakiś bóg poza Tobą działał tyle dla tego, co w nim

pokłada ufność” (64,3). A św. Paweł, powołując się właśnie na Stary Testament pisze w I Liście do Koryntian: „Głosimy, jak zostało napisane, czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co do serca człowieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (II,9)...

Na ogół jesteśmy przyzwyczajeni myśleć o świecie pozagrobowym, który istnieje i którego obywatelami, wyrażając się teraz też po ziemsku — wszyscy, tak wszyscy będziemy, i o nim mówić, jeśli w ogóle chętnie o nim mówimy, na wzór naszych struktur i praw ziemskich, a powinniśmy i musimy o tym świecie myśleć i mówić analogicznie. Powtórzmy zatem: Istota świata pozagrobowego jest inna od naszego świata ziemskiego. Panujące tam prawa są inne od u nas panujących praw... Świat pozagrobowy i panujący tam prawa, którym i my w bliższej czy dalszej przyszłości będziemy poddani, są — rozumowo rzecz ujmując — uzależnione od istoty tego życia pozagrobowego po życiu ziemskim, istoty której my żyjący nie znamy... Świat pozagrobowy to wielkie misterium człowieka czego bytu, misterium, którego nie należy lekceważyć również z punktu widzenia wartości dla naszego tu na Ziemi społecznego życia i współdziałania również w skali międzynarodowej, owszem — które należy starać się poznać, pamiętając jednak stale, że jego istota jest inna niż istota naszego ziemskiego świata i naszego tu na Ziemi życia...

bp Maksymilian RODE

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1993)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S **Sakrament** — (łac. sacramentum = w dalszym znaczeniu — wiara, wyznanie wiary, obrzęd religijny: pogański, żydowski, chrześcijański; tajemnica religijna, tajemnica wiary; w znaczeniu ściślejszym: znak widzialny, zewnętrzny, niewidzialnej, wewnętrznej → łaski Bożej) — w ujęciu i w znaczeniu teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, jest zewnętrznym znakiem ustanowionym przez Pana Jezusa, a przy spełnieniu pewnych warunków obiektywnych albo i równocześnie subiektywnych dającym przyjmującemu — łaskę Bożą (pomoc Boża, jakby cząsteczkę Jego życia, n.), potrzebną człowiekowi do jego zbawienia po śmierci. Warunkiem obiektywnym spełnienia się sakramentu, czyli jego udzielenia jest sam fakt jego poprawnego pod względem materialnym (→ materia sakramentu) i formalnym (→ forma) — właśnie udzielenia przez mającego władzę jego udzielenia czy spełnienia, szafowania (w zasadzie jest to legalnie ustanowiony i wyświęcony duchowny), dokonuje się więc z samego faktu poprawnego jego udzielenia niezależnie od stanu duchowego udzielającego go (czyli ex opere operato), natomiast ze strony przyjmującego sakrament musi być przez niego spełnionych szereg warunków (subiektywnych), przede wszystkim szczerą i dobrą czyli właściwą intencją, np. przy Spowiedzi: szczerze wyznanie grzechów, postanowienie poprawy (jeśli dotychczas życie było grzeszne), 'zadośćuczynienie itd. (→ Spowiedź św.), przy wszystkich zaś innych z wyjątkiem Chrztu tzw. stan — łaski uświęcającej (czyli ze strony przyjmującego jeśli ma on otrzymać łaski z danym sakramentem związane, sakrament ten działa ex opere operantis, czyli o tyle, o ile gotowany, dysponowany: → sakramentów odżywianie); oczywiście warunkiem przyjmowania sakramentów św. jest uprzednie przyjęcie sakramentu Chrztu świętego.

W przeszłości chrześcijaństwa różna była liczba sakramentów. Dopiero w XV w. sobór florencki, Kościoła Rzymskokatolickiego, Zachodniego (1439—1442), ujął teologicznie naukę o sakramentach świętych i ustalił ich liczbę, mianowicie 7, czyli: Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystia, Pokuta czyli Spowiedź, Olejem św. Namaszczenie, Kapłaństwo, Małżeństwo. Współcześnie 7 sakramentów przyjmują również wszystkie inne Kościoły Katolickie. Tu jeszcze należy dodatkowo podkreślić, że skutkiem generalnym poprawnego i godnego przyjęcia sakramentów świętych jest — co już wyżej zaznaczyliśmy — → łaska uświęcająca, tzw. zaś łaska sakramentalna jest inna w każdym sakramencie (czy są inne, bo może ich być więcej), a charakter sakramentalny, albo znamię sakramentalne, i dlatego sakramenty, te przyjmuje się tylko jeden raz w życiu, dają sakramenty: Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa. Natomiast Kościoły protestanckie, przyjmując za warunek i jedyne źródło łaski potrzebnej do zbawienia wiarę, sakramenty w ogóle traktują raczej jako symbole, jako zewnętrzne znaki swojego związku przez przyjmujących je z Kościołem, z Chrystusem, z chrześcijaństwem, i u siebie w takim ujęciu realizują jedynie dwa sakramenty, mianowicie: Chrzest i Komunię.

Mówi się też o sakramentach Starego Testamentu, ale one były tylko obrazem, przedwyobrażeniem sakramentów Nowego Testamentu i stanowiły jedynie środki uświęcenia, a nie dawały same z siebie, jak sakramenty Nowego Testamentu — łaski Bożej. Takimi głównymi środkami uświęcenia a zarazem figurami, wyobrażeniami, sakramentów świętych Nowego Testamentu w Starym Testamencie były: obrzezanie, baranek paschalny, chleby pokładne, rytualne obmycia i czyszczenia oraz obrzędy ustanawiania starozakonnych arcykapłanów, kapłanów, lewitów.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Troska o życie nadprzyrodzone

Ogromny obszar wiedzy traktującej o życiu, naukowcy podzielili na trzy działy: biologię, zoologię i naukę o człowieku. Działy te nie są sztucznym wymysłem uczonych, by ułatwić poznawanie świata, lecz stanowią naturalne odbicie przyrody ożywionej. Ludzie obserwując to co żyje na ziemi, dostrzegli trzy formy życia, będące trzema stopniami rozwoju materii ożywionej. Najniższy stopień stanowią rośliny, mające tylko życie wegetatywne. Na wyższym stopniu znajdują się zwierzęta, które oprócz możliwości rozmnażania się i wzrostu, czyli życia wegetatywnego, mają jeszcze życie zmysłowe dzięki czemu czują, widzą, poruszają się, słyszą itp.

Na szczycie tej piramidy stoi człowiek, w którym ma-

teria ożywiona sięga granic możliwości swego rozwoju, stając się zdolna na przyjęcie ducha, pierwiastka niezniszczalnego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże i stanowiącego wspólnie z ciałem formę trzecią życia — życia świadomego, duchowego czyli po prostu ludzkiego. Z objawienia Bożego wiemy, że istnieje jeszcze jedna forma życia osiągalna dla człowieka, ale możliwa do zdobycia tylko dzięki dobroci Stwórcy. Jest to udział w życiu samego Boga. Życie to zwiemy życiem nadprzyrodzonym albo nadnaturalnym, w odróżnieniu od wyżej wspomnianych trzech form bytowania naturalnego. Prawdziwy uczeń Chrystusa powinien nie tylko troszczyć się o samo istnienie. Wszystkie nasze działania na tej ziemi winny zmierzać bezpośrednio lub pośrednio do zdobycia i zachowania tej najszlachetniejszej odmiany życia. Tu na ziemi nie jest możliwe osiągnięcie jego pełni. Pełnia nastąpi w wieczności. Ale już teraz zobowiązani jesteśmy zaszczerpieć i pielęgnować to życie. Mamy postępować jak mądry ogrodnik, który myśląc o przyszłości zaszczerpie szlachetne odmiany jabłoni na pospolitych drzewkach, by uzyskać wartościowe, dające stały zysk owoce.

Życie nadprzyrodzone ma w oczach Zbawiciela większą wartość niż wszystkie skarby świata wraz z darem zdrowia i ziemskiego bytowania. Pan Jezus uczy: „Nie bójcie się

tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Raczej lękajcie się tych, którzy i ciało i duszę mogą zatracić”. Skoro tak bardzo zabiegamy o zdrowie śmiertelnego ciała, o pożywienie i odzienie oraz inne dobra, to przynajmniej tak samo winniśmy zabiegać o dobra duchowe. Tymczasem nawet wielu chrześcijan postępuje bardzo nieroztropnie. Dla dóbr materialnych, które może zabrać woda, zniszczyć ogień albo mogą stać się łupem złodziei, narażają ludzkie życie i zdrowie, krzywdzą innych, a szczególnie własną duszę, o której w ogóle przez całe lata nie pamiętają. Duch tych chrześcijan usycha z głodu i pragnienia. A Zbawiciel upomina: „Co za pożytek człowiekowi choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?” Sam Chrystus waha się do czego porównać wartość życia Bożego w naszym wnętrzu, kiedy mówi: „Co da człowiek w zamian za swoją duszę”. Największym wrogiem dla życia nadprzyrodzonego jest grzech. On osłabia, a nawet może unicestwić to życie. Chronimy je, gdy staramy się postępować zgodnie z wolą Boga, gdy oczyszczamy ogród duszy z chwastów, czyli wad i słabości przez częstą, szczerą spowiedź i codzienny rachunek sumienia, gdy zasilamy go pokarmem Słowa Bożego, Komunią świętą i modlitwą.

Z równą gorliwością powinniśmy dbać o duchowe

dobra naszych bliźnich, zwłaszcza dzieci. Sami unikajmy i nie dawajmy nikomu zgorzienia, czyli złego przykładu. Gorszyiciel jest mordercą duszy! Zawsze wyrozumiały i łagodny Pan Jezus z całą surowością potępia gorszycieli i grozi im największymi karami: „Bieda temu człowiekowi, przez którego przychodzi zgorzienie. Kto zgorzszyłby jedno z tych maleńkich, którzy we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono w morzu!” Tymczasem na każdym kroku spotykamy się ze zgorzieniem. Nienawiść, przekleństwa, gorszące mowy, kradzieże, drwiny z ludzi usiłujących żyć sprawiedliwie wcale nie należą do rzadkości nawet wśród ludzi, którzy uważają się za uczniów Chrystusa. Są ludzie, którzy nawet przechwalają się swoimi gorszącymi czynami. Takich unikajmy jak zarazy. Jeśli nam sumienie wyrzuca, że daliśmy komuś nawet niechcący zły przykład, starajmy się naprawić zgorzienie. Oby żaden oskarżyciel ani w tym, ani w przyszłym życiu nie mógł nam zarzucić w obliczu najwyższego Sędziego: „Niszczyłeś życie!”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (894)

Sakramentalia (albo sakramentały) — to w niektórych Kościołach chrześcijańskich i katolickich, a zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim — rzeczy lub przedmioty (np. medaliki, woda święcona), albo czynności liturgiczne, często zewnętrznie podobne do — sakramentów (ze względu na materię i formę: np. woda, pokropienie i słowa znaku Krzyża św.: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego), które jednak same z siebie nie dają — łaski Bożej w jakiegokolwiek formie, ale mogą ją już przez człowieka posiadaną pomnażać, intensyfikować łącznie ze skarbem duchowym (modlitwy ogółu wiernych...) Kościoła i w zależności od wewnętrznej dyspozycji, pobożności (działają więc jedynie *ex opere operantis*) przyjmującego dany sakramental, czy będącego świadomie pod jego działaniem, w zakresie funkcji spełnianych w Kościele, czy poprzez upoważnionych jego biskupów, kapłanów, diakonów, czy we własnym zakresie, np. przeżeganie się wodą święconą.

Do najważniejszych sakramentaliów czy sakramentalów należą m.in. poświęcone medaliki, pokropione wodą święconą, błogosławieństwa osób lub przedmiotów, a również obrzędy pogrzebowe (oczywiście z wyjątkiem tzw. Mszy pogrzebowej albo żałobnej, która jest w ramach szeroko pojętej Eucharystii jednym z — sakramentów). Teksty odnośnie do sakramentaliów i sposobu ich udzielania czy spełniania podają — rytuały.

Sakramentalny charakter — to trwały znak duchowy, który powstaje w duszy człowieka, przyjmującego w sposób ważny sakramenty: Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa. Znak ten jest niezniszczalny i dlatego też te — sakramenty można przyjąć tylko jeden raz w życiu.

Sakramentarz — po łacinie *sacramentarium* lub *liber sacramentorum*, czyli *Księga sakramentów*, to księga liturgicz-

na używana w dawnych wiekach chrześcijaństwa, zawierająca odnośne teksty i wskazania do udzielania czy sprawowania sakramentów świętych. Do najstarszych a znanych sakramentarzy należą: sakramentarz leoniński z VII wieku, oraz z w. VIII sakramentarze: gelazjański i gregoriański.

Sakramentów odżywianie — to w teologii katolickiej, zwłaszcza rzymskokatolickiej, pogląd i przekonanie, iż sakrament ważnie udzielony a przyjęty np. przy istnieniu u przyjmującego go przeszkody czy przeszkód (→ Spowiedź św.; → zaślubin) daje, czy też dać może mu łaskę czy łaski danego sakramentu dopiero wtedy, kiedy ustąpi istniejąca przeszkoda lub przeszkody, np. w sakramencie małżeństwa sakrament formalnie ważnie zawarty daje małżonkom łaski tego sakramentu, o ile są w tzw. stanie — łaski uświęcającej, czyli w zasadzie po ważnie odbytej spowiedzi przynajmniej bez grzechu ciężkiego, jeśli jest inaczej, to właśnie łaski tego sakramentu otrzymuje jeden z małżonków czy oboje z chwilą wyzbycia się grzechu czy grzechów, lub innej przeszkody czy innych przeszkód i osiągnięcia stanu łaski uświęcającej, bez której tzw. łaski sakramentalne nie mogą się spełnić, nie mogą działać i owocować.

Sakramentów szafarz — to w niektórych Kościołach przyjęta nazwa udzielającego sakramentu czy sakramentów świętych. Według teologii nowotestamentowej ustanowicielem i głównym, pierwszym, źródłowym ale niewidzialnym szafarzem sakramentów świętych jest — Jezus Chrystus, drugorzędny zaś i widzialnymi szafarzami są ci, których do ich sprawowania w Kościele swoim Pan Jezus powołał i przez ten Kościół powołuje i którzy w Jego imieniu sprawują sakramenty święte, a są nimi w zasadzie: — biskupi, — kapłani, częściowo — diakoni i nowożeńcy, zawierający związek małżeński w Kościele wobec upoważnionego kap-

Nawrócenie Konstantyna WIELKIEGO



Konstantyn



Mauzoleum córki
Konstantyna Wielkiego, Rzym, IV w.

Fakt „nawrócenia” Konstantyna i ogłoszenie aktu zwanego edyktem mediolańskim należy do najważniejszych w historii świata zachodniego. Od tego czasu zmieniła się polityka religijna tego cesarza. Jego stosunek do chrześcijaństwa stał się wyraźnie przychylniejszy.

Tradycyjna opinia, ustalona jeszcze za życia Konstantyna przez pisarzy kościelnych, umiejscawia jego „nawrócenie”, nagie, zupełne i ostateczne, w roku 312, w przeddzień bitwy przy Moście Mulwijskim, w której pokonał Meksencjusza. Nawrócenie miało być następstwem wizji: ukazał mu się Chrystus i rozkazał, aby na tarczach żołnierzy umieścić tajemniczy znak, symbol chrześcijański, co zapewni mu zwycięstwo nad przeciwnikiem. Ale np. Laktancjusz i Euzebiusz podają niepokojąco odmienne wersje, jeśli chodzi o rodzaj znaku i o bliższe szczegóły wizji, o której ponadto Euzebiusz nie jeszcze nie wiedział w okresie pisania „Historii kościelnej”, choć później przytacza ją dość szczegółowo w „Żywocie Konstantyna”. Z drugiej strony, niektórzy historycy podważają prawdziwość relacji o wizji chrześcijańskiej Konstantyna.

Wydaje się rzeczą pewną, że Konstantyn nie od razu dotarł do chrystianizmu. Zbliżał się do niego etapami, poprzez synkretyzm solarny odziedziczony po ojcu, Konstancjuszu Chlorusie, i kończąc na mniej lub bardziej ugruntowanym monoteizmie, który wyraża się przed zwycięstwem w 312 roku w oficjalnym panegirykach: „Duch Boży, który rządzi wszechświatem (...), Władca-stworzyciel” — oto, co jest uprzednio przedmiotem czci cesarza. Nie jest wykluczone, że owa Istota najwyższa została przez Konstantyna w 312 roku zidentyfikowana z Bogiem chrześcijan po zwycięstwie, które istotnie przypisywał nadnaturalnej interwencji. Konstantyn nie porzuca jednak zdecydowanie swoich dotychczasowych przekonań: pomiędzy najwyższym Bogiem, którego czcił już wcześniej, a Bogiem chrześcijan, którego uznaje za sprawcę swego zwycięstwa, nie zachodzi pełne zjednoczenie. Chrystianizm Konstantyna w dalszym ciągu jest synkretyzujący i godzi się z resztkami pogaństwa. Wiara Konstantyna wyraża się w niejasnych formułach, które można rozmaicie interpretować.

Niektórzy historycy, odmawiając „nawróceniu” Konstantyna wszelkiej szczerości, widzą w nim po prostu wyrachowanie polityczne. Konstantyn więc miałby się nawrócić na chrystianizm, aby zyskać sympatię i realną pomoc chrześcijan osiadłych na tych obszarach cesarstwa, które on chciał zdobyć, na terytoriach podległych Maksencjuszowi, a potem Licyniuszowi. Przyjrząwszy się bliżej tej tezie, musimy ją odrzucić. Nieprawdopodobne jest, aby cesarz został chrześcijaninem dlatego, że chciał zjednać dla swojej sprawy chrześcijańskich poddanych swoich przeciwników. Jest natomiast zupełnie zgodne ze zdrowym rozsądkiem, że chciał uszanować przekonania i nie drażnić uczuć własnych poddanych i dlatego nie opowiadał się za

serię środków, które mają zahamować i zdeorganizować życie Kościoła. Zabrania biskupom zbierać się, obrzędy mają się odbywać na wolnym powietrzu, na oczach wszystkich i osobno dla mężczyzn i kobiet. Chrześcijan znów usuwa się z dworu cesarskiego i administracji państwowej, urzędnicy znów mają obowiązek składania ofiar bogom. Prawdopodobnie Licyniusz byłby rozpoczął jawne prześladowanie, przeszkodziła mu w tym wojna domowa. Pokonany przez Konstantyna, został skazany na śmierć w 324 roku.

Chrystianizm Konstantyna stawał się coraz bardziej widoczny w czasie kryzysu poprzedzającego konflikt, w miarę jak umacniała się antychrześcijańska postawa rywala. W tym wypadku zarówno polityka, jak wewnętrzne przekonania skłaniały go, aby działał jako zdecydowany obrońca Kościoła. Konflikt dwóch cesarzy wyglądał jak prawdziwa wojna religijna. Wojska Konstantyna walczyły dzielnie. Jego zwycięstwo jest zwycięstwem Chrystusa. W znowu zjednoczonym państwie, Kościół cieszy się jeszcze większymi względami władcy.

Pod wpływem chrześcijaństwa zmienia się prawo. Konstantyn uelastycznia jego zasady i łagodzi ducha w kierunku większego humanitaryzmu i surowszych wymagań moralnych. Prawo z 316 roku zabrania piętnować twarze przestępców, „gdyż zostały one ukształtowane na obraz niebiańskiej piękności”. Od roku 324 mnożą się prawa inspirowane przez moralność chrześcijańską. Szczególnie jest to widoczne w prawie małżeńskim. Obowiązują surowe zarządzenia, których celem jest utrudnić rozwód i konkubinaty. Państwo zapewnia opiekę chorym i upośledzonym, ogranicza absolutną władzę panów nad niewolnikami, rodziców nad dziećmi. Spiesz z pomocą materialną ubogim rodzinom, aby nie musiały sprzedawać albo podrzucać dzieci. W roku 325, prawdopodobnie w związku z obradami soboru w Nicei, znosi krwawe igrzyska cyrkowe i walki gladiatorów.

Wszystkie te zarządzenia wyraźnie świadczą o głębokim wpływie chrześcijaństwa na Konstantyna. Kiedy w 321 roku wydane przez niego prawo nakazuje przestrzeganie w miastach wypoczynku niedzielnego, stanowi to bez wątpienia ustępstwo na rzecz chrystianizmu. Konstantyn jednak, podobnie jak wszyscy jego następcy do roku 382, zachowuje tytuł „pontifex maximus”, stanowiący integralną część tytułatury cesarskiej odziedziczonej po władcach pogańskich. Zatrzymuje go, aby zapewnić starej religii i jej wyznawcom wolność kultu i wszelkie przywileje, z tym że rozciąga je na Kościół i jego duchowieństwo. Kiedy zakazuje praktyk magicznych i potępia neoplatonizm, a także zamyka niektóre świątynie wschodnie, gdzie odprawiano obrzędy wyuzdane i niemoralne, jest to jedynie oczyszczenie pogaństwa, podobnie jak starał się oczyścić chrystianizm, tępiąc herezję donatystów czy arian.

Konstantyn, który na swoją korzyść odbudował jedność cesarstwa i odzyskał niepodzielną władzę cesarską, uznał, że po nim nikt nie potrafi jej utrzymać. Stworzył więc system, może wzorowany na tetrarchii, ale o charakterze wyraźnie dynastycznym. Dziedzictwo cesarskie zamierzał przekazać synom i bratankowi Dalmacjuszowi, których ogłosił cesarzami, przydając każdemu z nich dowództwo wojskowe i rządy na określonym obszarze. Jednakże przekazanie władzy nie obyło się bez trudności. Najstarszy syn Konstantyna, Kryspus, został stracony w 326 roku na rozkaz samego cesarza. Po śmierci Konstantyna wojsko zbojkotowało zarządzenie cesarza i za godnym władcy cesarskiej uznało tylko jego synów, wykluczając wszystkich innych członków tego rodu. Ewentualni pretendenci, bracia i bratankowie Konstantyna, zostali wymordowani, natomiast trzech jego pozostałych przy życiu synów ogłoszono augustami. Konstantyn II rządził na Zachodzie, w Galii, Brytanii i Hiszpanii; Konstans otrzymał przy podziale Italii, Afrykę i Grecję; Konstancjusz zaś — Wschód i obszary naddunajskie.

chrystianizmem w sposób zbyt ostentacyjny i stanowczy.

Konstantyn powołuje się na chrystianizm, ale chrzest przyjmuje dopiero na łożu śmierci, w 337 roku. Trzeba zresztą pamiętać, że była to praktyka dość powszechna w tych czasach, ponieważ brano bardzo poważnie obowiązki, jakie nakłada chrzest. Konstantyn, który bez skrępowania pozbył się wszystkich mu zawadzących, w tym nawet osób bliskich, nie mógł uchodzić za świętego. Kazał swoje dzieci wychowywać w wierze chrześcijańskiej, ale sam nie jest nawet katechumenem. Atrybuty chrześcijańskie, a przede wszystkim monogram Chrystusa, ukazują się na monetach od roku 315, ale figurują tam również symbole pogańskie i znikają dopiero w roku 323.

Postawa ta, którą można by nazwać dwuznaczną, a nawet nie dającą się wytłumaczyć albo po prostu ostrożną, da się wyjaśnić tym, że Konstantyn nie chciał, aby jego postępowanie zbyt jaskrawo różniło się od stanowiska Licyniusza. Ten bowiem ogłosił wprawdzie w 313 roku zarządzenie bardzo korzystne dla chrześcijan, ale uczynił to ze względów jedynie politycznych. Sam pozostał przy pogaństwie. Wystrzegając się wyróżniania Kościoła w czymkolwiek, starał się zachowywać ścisłą neutralność i dokładną równowagę pomiędzy dwoma kultami. Porzucił tę politykę po paru latach, około 320 roku, w tym samym czasie, kiedy pojawia się wówczas wrogość. Licyniusz podejmuje



Autoportret Rembrandta

Kiedy w październikowy dzień 1669 r. zakończył życie holenderski mistrz Rembrandt van Rijn, w mieszkaniu malarza znaleziono jedynie stare ubranie, narzędzia pracy i sfatygowany egzemplarz Biblii, z którą twórca nie rozstawał się nigdy. Pismo Święte było dla niego zawsze źródłem dobrej rady i pocieszenia w chwilach ciężkich, jakich los nie szczędził mistrzowi zwłaszcza pod koniec żywota. Wówczas to spotkała go śmierć najbliższych osób (w tym żony i wszystkich dzieci), opuszczenie przez przyjaciół i zupełna ruina majątkowa.

Poza portretami, scenami historycznymi i pejzażami, rozległa tematyka biblijna — nawiązująca zarówno do Starego jak i Nowego Testamentu — pojawia się w twórczości holenderskiego „mistrza ciemności” wcześniej i zajmuje w niej odrębne miejsce. Być może najpełniej też oddaje jego geniusz artystyczny i twórczą dojrzałość wnikliwego obserwatora życia. Wydaje się, że osobowość Rembrandta i jego dzieło stanowią nierozłączną całość, wynikającą z nieodpartego pragnienia objaśniania sensu Biblii poprzez osobisty dramat człowieka oddany rylcem i pędzlem.

Aczkowiek stale korzystał z inspiracji Pisma Świętego, van Rijn nigdy nie zamierzał być konsekwentnym ilustratorem Biblii. Twórczość tego rodzaju traktował raczej jako swoiste wyznanie wiary lub próbę rozproszenia wątpliwości, jakie człowiekowi wierzącemu nasuwa bogate, zmienne i niełatwe życie. Epizody biblijne stały się dla niego źródłem refleksji nad losem i przypadłościami istoty ludzkiej.

Ten właśnie bardzo osobisty stosunek Rembrandta do Pisma sprawił, że tematy biblijne ujmował niekiedy dość dowolnie, a nawet wbrew wymaganiom oficjalnego malarstwa kościelnego tej epoki. Zdarzało się mu przedstawiać i sceny nieznanne w Biblii, jak np. „Chrystus wśród chorych przyjmujący małe dzieci” (tzw. „rycina stuguldenowa”) czy „Chrystus jako ogrodnik”.



„Chrystus pojawiający się
Mari Magdalenie jako ogrodnik” (1643)



„Chrystus powracający ze świątyni” (1654)

REMBRANDT – inspirowany Biblią...

O zainteresowaniu wielkiego malarza tą tematyką zdecydowały dwie różne przyczyny. Pierwsza — to chęć wyrażenia młodzieńczych wzruszeń wywołanych lekturą Pisma Świętego czytanej jeszcze przez matkę w domu rodzinnym. Doznania te próbował Rembrandt przenosić na papier i płótno już w okresie studiów w Lejdzie. Zaledwie 20-letni van Rijn czerpie tematy do pierwszych znanych nam obrazów zarówno z Dziejów Apostolskich („Kamieniowanie św. Szczepana”, „Chrzest dworzanina etiopskiego”), jak i z ksiąg Starego Testamentu („Prorok Balaam”, „Triumf Mardocheusza”, „Tobiasz i Anna”). W późniejszym okresie — pobytu w Amsterdamie — pośród obrazów i rycin o innej treści, znów pojawia się temat biblijny w postaci scen przejmujących i gwałtownych, szczególnie wyrazistych wskutek bogactwa barw oraz gry światła i cienia („Wesele Samsona”, „Oślepienie Samsona”, „Ofiara Abrahama” i „Ofiara Manoaha”, „Chrystus i jawnogrzesznica”, „Ecce homo” i „Zdjęcie z krzyża”).

Trudno przeoczyć, iż w tym okresie Rembrandt najchętniej dobiera z Biblii takie tematy, które oddziaływały na widza poprzez swą sensoryjność i napięcie, nadając im przy tym wyjątkowy patos i teatralność. Zarazem traktował swe źródło inspiracji jeszcze jako zbiór barwnych, atrakcyjnych, a jednocześnie już refleksyjnych epizodów. Dopiero po śmierci żony Saskii w 1642 r., począł wyszukiwać w Piśmie Świętym tematy związane z cierpieniem i gorącą wiarą, nawiązujące pośrednio do przeżyć własnego życia („Błogosławieństwo Jakuba”, „Dawid i Jonatan”, „Mojżesz z tablicami przykazań”, „Chrystus w Emmaus”). Traktuje je też z powściągliwością, spokojem i zadumą, a zarazem z dużą wyrazistością, głębią i ukrytą dynamiką. Przemianę tę ujawnia nawet porównanie tych samych tematów (np. „Wskrzesze-

nie Łazarza”, „Zdjęcie z krzyża”) z dwóch różnych okresów jego twórczości.

Widoczne jest, iż w ostatnim okresie tworzenia wyraźnie przeważają sceny z Nowego Testamentu, gdzie miejsce gwałtownego Samsona zajmuje cierpiący i miłosierny Chrystus, pełen spokoju wewnętrznego i bardziej ludzki aniżeli patetyczny, bo oparty na studium psychologicznym wziętym z życia. Przemiana owa następowała w twórczości artysty w miarę, jak Rembrandt coraz bardziej oddalał się od dostatniego, beztroskiego życia.

Zwraca też uwagę okoliczność, że temat biblijny potrafił artysta zawrzeć nawet w pejzażu (np. „Pejzaż z miłosiernym Samarytaninem” ze zbiorów polskich) lub choćby wprowadzić weń elementy pejzażowe („Chrystus z Samarytanką”, „Zwiastowanie pasterzom”, „Chrystus powracający ze świątyni”).

Drugą przyczyną tak silnej inspiracji Biblią była możliwość wykorzystania przez twórcę w scenach zbiorowych własnych obserwacji ze środowiska i życia codziennego. U Rembrandta ujawniło się to wcześniej w licznych próbach odtwarzania postaci tak biedoty jak i typów semickich z najbliższego otoczenia — z lejdejskiej i amsterdamskiej ulicy. Temat włóczęgów, ludzi kalekich i ubogich, w którym twórcę pociągała malowniczość tych postaci, malarz przekształcił później w przedmiot rozważań nad ludzkim losem. Studyjne szkice tych postaci van Rijn wykorzystał następnie do ilustrowania scen biblijnych — przede wszystkim zaś w swoich rycinach.

W podobny sposób wprowadził artysta do scen religijnych postacie Żydów zasiedlających wtedy licznie Amsterdam, a główne okolice rodzimej ulicy Breestrat, zwanej nawet dlatego „dzielnicą żydowską”. W owym getcie poszukiwał właśnie modeli do postaci Samsona, Mojżesza, patriarchów,

kapłanów, królów, proroków i wreszcie samego Chrystusa z apostołami. Zainteresowanie Rembrandta Żydami wynikało z twórczych poszukiwań najwierniejszego przedstawienia scenerii biblijnej w oparciu o dostępny wizerunek autentycznego Semity. W czasach zamożności malarz zbierał przedmioty pochodzenia wschodniego, służące mu jako rekwizyty do kompozycji artystycznych. Do ostatnich dzieł wykorzystujących typy i motywy żydowskie należą „Ubicowanie” (1668) i „Symeon w świątyni” (ok. 1669).

Niezwykle liczne sceny z życia Chrystusa opracowywane w różnych wersjach, są wymownym dowodem tego, jak bardzo zajmowała mistrza nie tylko postać Zbawiciela, ale także Jego nauka i Ofiara. Choć oficjalnie van Rijn był kalwinem, w swym osamotnieniu pod koniec życia zbliżył się do nauki menonitów, podkreślających ludzką naturę i cechy osoby Odkupiciela, i takie pojmowanie istoty Jezusa znajdujemy w większości późnych dzieł artysty. Postać Matki Bożej pojawia się samodzielnie w jego twórczości bardzo rzadko.

Wspaniałych przedstawień postaci Zbawiciela przez holenderskiego mistrza dopełniają dwie, uważane za genialne, ryciny. Pierwszą jest wspomniana już akwaforta „Chrystus wśród chorych” (1648), która mimo braku dokładnego odpowiednika w tekście Ewangelii, wywarła silny wpływ na grafikę biblijną w innych krajach i dalszych epokach. Drugą jest ostateczna wersja ryciny „Trzy krzyże” (1653) — przedstawienie o niezwyklej plastyczności i wyrazie, uzyskanych dzięki wykorzystaniu zalet silnie skonstrastowanego światła i cieni, a przemawiająca do widza swym głębokim mistycyzmem. Dopiero jednak w parę wieków później uznano ją za „jedno ze szczytowych osiągnięć w dziejach sztuki sakralnej”.

Polacy na mapach świata

Wyspy

MALINOWSKIEGO

Jest taki dziki, tropikalny kraj, o legendarnym wprost pięknie. W tej krainie, o której zapomniał czas, pośród skąpanych w deszczu niedostępnych gór, dzungli i bagien żyje ponad dwa i pół miliona ludzi, w warunkach zbliżonych do epoki kamienia łupanego. Wielu z tych ludzi nie wie o istnieniu morza, roweru, nigdy na oczy nie widziało zwykłej stalowej siekiery czy kosy! Mowa jest o Melanezji → krainie rajskich ptaków, czyli o Papui Nowej Gwinei.

Odkrywcą tej egzotycznej wyspy w czasach nowożytnych był Hiszpan Ynigo Ortiz de Retes, powracający z Moluków do Meksyku w 1545 r., a nadana przez niego nazwa „Nueva Guinea” pojawiła się po raz pierwszy na mapie Merkatora w 1569 r. „Ojciec chrzestny” wyspy nie przewidział, że odkryta i nazwana przez niego wyspa w czterysta lat później dzielić się będzie — pod względem administracyjnym — na dwie podstawowe części: Irian Zachodni, stanowiący obecnie część Indonezji, oraz Papuę i Nową Gwineę, administrowaną jeszcze kilka lat temu przez Australijczyków. Terytorium Papui Nowej Gwinei obejmuje 600 wysp, które są zamieszkałe przez około tysiąc różnych plemion, władających 700 językami i dialektami.

Na fladze tej Krainy widnieje rajski ptak oraz pięć gwiazd Krzyża Południa. Nowa Gwinea uchodzi za drugą (co do wielkości) wyspę po Grenlandii (821 tys. km²), i jest najbardziej górzystą wyspą świata. Jest też unikalnym terenem, który do czasów I wojny światowej, a nawet drugiej, leżał praktycznie poza kręgiem świata, znanego Europejczykom. Dzięki temu jest właśnie obszarem bezpośredniego zderzenia epoki kamiennej z naszym kończącym się wiekiem dwudziestym. Ukształtowanie wyspy i dziewicza dżungla sprawiły, że tubylcze plemiona i szczepy całe stulecia żyły w całkowitej izolacji od świata, jeśli nie uwzględnimy wojen prowadzonych z sąsiadami. Jednym słowem — jest to jeden z nielicznych zakątków naszego globu, całkowicie ignorowany przez upływający nieubłagany czas.

Jest jednak dla nas Polaków powód szczególnie, dla którego przedstawiamy dzisiaj naszym Czytelnikom ten odległy, nierealny dla nas zakątek świata. Powodem tym jest fakt, że w angielskiej literaturze naukowej Wyspy Trobrianda — wchodzące w skład Nowej Gwinei — na-



Tancerz w świątecznym stroju

zywane są Wyspami Malinowskiego. Kim był ów tajemniczy Malinowski?

Bronisław Malinowski urodził się w Krakowie sto lat temu, a więc w roku 1884, tu też studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Postać tego wybitnego antropologa — poza wąskim kręgiem nakowców — jest w Polsce stosunkowo mało znana, choć jest jednym z nielicznych cudzoziemców, któremu słynny amerykański Uniwersytet Harvarda nadał — podczas jubileuszu 300-lecia swego istnienia — honorowy doktorat. Profesor Bronisław Malinowski — zawsze podkreślający swoje polskie pochodzenie, zmarł w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w 1942 r. Obok licznych godności, piastował też do śmierci funkcję prezesa Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki w USA.

Jego kariera naukowa, przepłatana licznymi podróżami i publikacjami naukowymi, spowodowała m.in., że na Uniwersytecie Londyńskim specjalnie dla niego stworzono Katedrę Antropologii Społecznej.

Profesor B. Malinowski w ciągu całego swego życia żywo interesował się krajem swego pochodzenia oraz utrzymywał z nim stały kontakt (jego dalsza rodzina żyje do dziś w Polsce). Po wybuchu drugiej wojny światowej, która zastała go już w USA — profesor zaangażował całą swój ogromny już wówczas autorytet, kierując swoją działal-



Chaty krajowców budowane na drzewach



Krajowiec krzeszący ogień

ność odczytowaną przeciwko izolacjonizmowi USA i hitlerowskiej agresji na Polskę. Nie doczekał końca wojny, nie doczekał odrodzenia się wolnej i suwerennej Polski, ale na stałe wpisał się na karty jej nauki. Poprzez swoje badania, prowadzone w Krainie Rajskich Ptaków, uczynił on Trobriandczyków najbardziej znanym etnograficznie prymitywnym ludem świata, sam zaś zyskał sławę „Kopernika antropologii i etnografii światowej”.

Słynny, choć małe archipelag, związany na zawsze z imieniem naszego wielkiego Rodaka, składa się z trzech większych wysp: Boyowa czyli Kiriwina, Kaileuna i Vakuta, oraz z szeregu mniejszych wysepek. Wyspy wynurzają się z morza nie wyżej niż burta załadowanej łodzi, a nadbrzeżne palmy zdają się wyrastać wprost z turkusowych fal. Wyspy Malinowskiego, kolorowy odprysk Melanezji, są do dziś terenem, na którym kulturuje się pradawne obyczaje (choć częściowo przytłumione są one przez działających na wyspie misjonarzy różnych wyznań), nie różniące się zbyt od tych, które opisał w swych dziełach profesor Malinowski. I tak, np., wśród tubylców występuje matrylinearyzm oznaczający, że matka jest jedyną osobą, od której wywodzi się pokrewieństwo, pochodzenie i wszystkie inne

związki społeczne. Wskutek tego np. brat matki jest dla jej dzieci osobą ważniejszą niż rodzony ojciec... Zresztą, Trobriandczycy przez długie wieki w ogóle nie podejrzewali, że ojciec może mieć coś wspólnego z narodzinami dziecka! Dzieci bowiem — według pradawnych wierzeń — są duchami przodków, przenikającymi podczas kąpieli do ciał niewiadomych ważności tej chwili kobiet. Tym samym kobieta jest w społeczeństwie trobriandzkim znacznie wyżej ceniąca i ma wyższą rangę społeczną niż w wielu szczepach Papui Nowej Gwinei.

Po staremu też wódz plemienia to osoba władająca okolicznymi wsiami. Związki te realizowane są poprzez małżeństwa wielkiego naczelnika z siostrami wodzów podległych mu wiosk. Nowe żony przysyłane są wodzowi z okazałymi darami w postaci żywności, a daniny te powtarzają się co roku po żniwach. Osiągnięty w ten sposób majątek pozwala wodzowi na organizowanie różnych uroczystości, kosztowne ozdoby, budowę łodzi i wypraw morskich, co przysparza mu też sławy i świadczy o jego randze i znaczeniu.

W czasie obrządków pogrzebowych, odprawianych według dawnych zwyczajów, wszyscy członkowie społeczności, z wyjątkiem klanu zmarłego, gołą swe potężne czupryny oraz czernią ciało warstwą tłuszczu zmieszanego z węglem drzewnym. Przy tego rodzaju „okazjach” praktykowany też jest zwyczaj, że do czuwania przy zwłokach schodzą się też sąsiedzi z innych wiosk.

Trobriandczycy, wbrew stereotypom rozpowszechnianym w Europie na temat ludów prymitywnych, nie są bynajmniej beztroskimi dziećmi natury, które unikają wszelkiej pracy i wysiłku. Każdy mieszkaniec Wysp Malinowskiego potrafi pracować ciężko, systematycznie i wytrwale, i nigdy nie czeka, aż zmuszą go do tego doraźne potrzeby. Najwięcej chyba czasu poświęca na pracę w ogrodzie — nie tylko samej kultywacji roślin, lecz także estetyce swych upraw, które są powodem wyróżnień i swoistej dumy. Powszechny jest także zwyczaj wystawiania zbiorów na każdej działce. Sąsiedzi obchodzą wtedy ogrody i podziwiają dorodność bulw yamu czy taro. Stanowi to swoisty i nietypowy dla nas rodzaj konkursu-wystawy rolniczej!

Godne pochwały jest również zamilowanie mieszkańców tych wysp do czystości. Są ogromnie wrażliwi na brud i przykre zapachy. Ich wioski są zawsze czysto uprzątnięte, nigdy nie walają się w nich odpadki jedzenia, a kąpiele — zażywa się bardzo często! Pod tym względem Trobriandczycy godni są naśladowania. A w sumie — niewiele się u nich zmieniło od czasu, gdy ponad pół wieku temu profesor Bronisław Malinowski spisywał i opisywał ich obyczaje, zwyczaje i obrzędy...

Oprac. E. LORENC

Dzieje cywilizacji

(41)



Ubiór rycerza z XII w.: długa tunika i płaszcz, spinany na ramieniu zapinką zwana fibula

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1230	Europa	Założenie Hanzy, związków kupców lub miast w Europie średniowiecznej dla uzyskiwania przywilejów w handlu. Największe znaczenie — Hanza niemiecka (160 miast-członków w XV w.). Jej stopniowy upadek następuje w XVI w., przestaje istnieć w XVII w.
1231	Azja	Podbój Azerbejdżanu przez Mongołów.
1231	Anglia	Powstanie uniwersytetu w Cambridge.
po 1232	Hiszpania	Alhambra w Grenadzie: warowny zespół pałacowy, arcydzieło architektury arabskiej w Hiszpanii.
1233	Polska	Lokacja Chełmna i Torunia na prawie niemieckim (brandenburskim) przez krzyżaków.
przed 1234	Francja	Guillaume de Lorin, <i>Roman de la Rose</i> (<i>Powieść o Róży</i>), cz. I, (cz. II, autorstwa Jeana de Meung 9 ok. 1270) — francuski poemat alegoryczny. Postać centralna — Róża, symbol wysublimowanej miłości.
1236—1242	Azja	Wprowadzenie przez Ugedęja pieniędzy papierowych w Chinach.
1236—1239	Polska	Osiedlenie się franciszkanów w Polsce (Włocławek, Kraków, Płock, Toruń).
1237	Europa	Otwarcie drogi przez alpejską przełęcz św. Gotharda (dziś Szwajcaria)
1237	Europa	Połączenie Zakonu Kawalerów Mieczowych z krzyżakami.
1239/40	Europa	Podbój Gruzji przez Mongołów.
1240	Ruś	Zniszczenie Kijowa przez Mongołów.
1240	Polska	Pierwszy najazd Mongołów na Polskę.
1240—1302	Włochy	Cimabue (wł. Cenni di Pepo), malarz okresu gotyku: mozaiki, freski (Asyż) obrazy religijne (liczne madonny).
1241	Polska	Zniszczenie Krakowa przez Mongołów.

Z historii wypraw odkrywczych

A co dalej?



Start nowych odkryć — człowiek na Księżycu

Czy są jeszcze jakieś nie odkryte lądy? Cóż, trudno przypuszczać, aby w drugiej połowie, a właściwie pod koniec XX wieku mogli się jeszcze uchować przed wzrokiem odkrywców jakiś poważniejszy szmat lądu. Najpierw samoloty a potem satelity umożliwiły człowiekowi poruszanie się nad najbardziej niedostępnymi i najodleglejszymi obszarami. Przed zdjęciem lotniczym czy satelitarnym nie ukryje się najmniejsza wysepka, a fotografie robione z wielkich wysokości plastycznie ukazują na lądzie pokrycie terenu. Lotnicy natomiast mogą się chlubić takimi wyczynami, jak przeloty na niewielkiej wysokości nad kraterami wulkanów, wykazujących jeszcze żywą działalność.

Człowiek nie ogranicza się jednak do oglądania tylko trudno dostępnych miejsc z powietrza. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło między innymi takie sukcesy, jak zdobycie najwyższego szczytu Himalajów — Czomolungmy (Mt. Everest) czy przebycie w poprzek lądolodu Antarktydy. Liczne stacje badawcze dryfowały na krach przez całe Morze Arktyczne, odbyły się liczne wyprawy w dżungle Sumatry i Nowej Gwinei, do wnętrza puszczy brazylijskich i tropikalnych lasów afrykańskich.

Można więc spokojnie przyjąć, że nie ma już dziś na ziemi nie odkrytych lądów. Z drugiej jednak strony jest jeszcze wiele takich obszarów, które prawie wcale nie zostały zbadane przez człowieka. Należą do nich przede wszystkim wspomniane wyżej puszcze roślinne w strefie równikowej. Zdjęcia lotnicze i satelitarne notują tu tylko zielony dywan zbitej roślinności, ale by ustalić, co się kryje we wnętrzu dżungli — trzeba tam dotrzeć.

Jeśli chodzi o Afrykę, to najmniej poznana jej okolica jest nie obszar lasów i puszczy, ale gorący, pustyнный rejon pogranicza Egiptu, Sudanu, Libii i Afryki Równikowej. Na tym zupełnie nieogóscinym skrawku Sahary jest najmniej oaz, dlatego też karawany omijały go od wieków. Dokonane jednak w tym rejonie zdjęcia wykazały, że istniała tu kiedyś cywilizacja, a nawet miasta.

W Azji bardzo słabo zbadane są ziemie leżące między Bajkałem na północy a Himalajami na południu. Znajdują się tu rozległe pustynie, bezludne płaskowyże i trudno dostępne góry. Do pasjonujących problemów tego obszaru — choć jest to różnie przez różne osoby traktowane — zaliczyć można również zagadkę śnieżnego człowieka — yeti. W każdym razie definitywnie problem ten nie został rozwiązany, a to świadczy o tym, jak mało człowiek wie o tych okolicach.

Kontynent azjatycki, chociaż zamieszkały przez połowę ludności świata, ma jeszcze sporo innych słabo poznanych obszarów. Do takich należy północna Syberia czy pustynna, południowa część półwyspu Sumatry i Borneo.

Listę obszarów, czekających jeszcze na dokładniejsze spenetrowanie uzupełniają: wnętrza lądu Australii, dżungle Nowej Gwinei, mało dostępne góry Ameryki Południowej, północna część Kanady i wnętrza Grenlandii. Jeszcze stosunkowo do niedawna największym obszarem, nie tkniętym stopą człowieka, był lodowy kontynent — Antarktyda. W ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci ekspedycje naukowe różnych państw tam właśnie pracujące, przyczyniły się jednak do znacznego rozszerzenia wiedzy o tym obszarze kuli ziemskiej.

Nie zapominajmy wreszcie, że blisko cztery piąte powierzchni naszej planety zajmuje ocean, który przecież znamy jedynie „z wierzchu”. A przecież pod powierzchnią wód mogą znajdować się rzeczy bardzo dla nauki interesujące.

Tak więc, po dotarciu człowieka do obu biegunów na początku naszego stulecia, po wynalezieniu samolotu, po codziennych już prawie lotach kosmicznych — niewiele zostało na ziemi miejsc nieznanych, „białych plam”. Wciąż jednak jeszcze i geografowie, i odkrywcy mają tu wiele do zrobienia.

Natura ludzka jest jednakże i przekorna, i nienasycona. Poznawszy ziemię, chce poznać to, co ją otacza, chce poznać Kosmos. I tak, jak kiedyś, na ziemi człowiek zaczynał od najbliższych mu okolic, tak i teraz zaczyna od najbliższego Ziemi, Księżycu. Dotrze dalej. Na pewno. I kto wie, czy tak, jak teraz, porównując fantazję Verne'a w jego „20 000 mil podmorskiej żeglugi” z rzeczywistością, kiedyś nasi potomkowie nie będą porównywać fantazji Lema i przygód jego bohatera, Iljona Tichego z ich rzeczywistością.

2 października 1984 roku zmarła w Olsztynie, w wieku 90 lat Maria Zientara-Malewska, poetka, działaczka oświatowa i polonijna. Całe jej życie, praca i działalność społeczna, a szczególnie twórczość literacka związane były nierozdzielnie z ziemią warmińską. Urodzona na Warmii, tu rozpoczęła w latach dwudziestych pracę wśród polskiej ludności, oddzielonej od Polski. Tu powstały jej pierwsze utwory poetyckie, tu działała w polskich organizacjach, w polskiej prasie, tu stawiała pierwsze kroki jako nauczycielka w polskim szkolnictwie. Później, gdy losy rzucały ją z miejsca na miejsce, gdy wyznaczano jej coraz inne „posterunki walki o polskość”, zawsze pozostawała wierna swojej ziemi, powracała do „kraju lat dziecińczych”, opiewając jego piękno w poezji. Nic więc dziwnego, że postać ta jest znana od ponad pół wieku mieszkańcom Warmii.

Maria

ZIENTARA-MALEWSKA

Urodzona w roku 1894 w Brąswaldzie wyrastała w atmosferze głębokiego umiłowania ziemi warmińsko-mazurskiej, ziemi polskiej. Dla tej ziemi uczyła się mowy ojczystej. W trakcie nauki w szkole niemieckiej usłyszała słowa od matki, które zapamiętała na całe życie: „Zidzisz, Marychno. Po niemiecku gadać w domu nie będzieś, bo my sowa Polakami. Mowa polska jest naszą mową lojczystą. Nasza mowa jest psiekna, a każdy człoziek pozinien kochać mowa ojczysta. W domu będzieś tylko gadali po polsku i basta”. Mając już ponad dwadzieścia lat i wiele przeróżnych domowych obowiązków korzystała Maria, w zaciszu plebanii, z nauki księdza Barczewskiego, który potajemnie uczył młodzież języka polskiego — poprawnego pisania, zasad gramatyki i ortografii, przekazywał wiedzę o polskiej literaturze, historii i geografii.

„Jak zwykle w tych czasach na Warmii — wspominała — i u nas w domu uważano naukę za marnowanie czasu i niepotrzebny luksus. Prace pisemne odrabiałam późnym wieczorem i w niedzielne popołudnia”. Wiele miejsca w swojej późniejszej twórczości poświęciła Maria rodzinnej wsi, obyczajom wiejskim, najbliższej rodzinie, życiu w warmińskiej chacie. Podejmowała te wątki, opisując z ogromnym sentymentem i liryzmem „kraj lat dziecińczych”:

*Chata ty moja ojcowska,
Chata ty moja drewniana,
co latem płaczesz bursztynem,
Licząc kołyski i trumny,
Pachnąca zieleń piotonu.
Świeżego chleba rozczynem.
Chato ty moja najdroższa
Hej chato!*

Wiersze zaczęła pisać Zientarówna wcześniej umieszczając je w prasie olsztyńskiej w okresie, kiedy wrzała zacięta walka przeciwko germanizacji i wynaradawianiu polskich dzieci na Warmii i Mazurach, w okresie rugowania mowy polskiej ze szkół i urzędów, a nawet z życia prywatnego. „Coś mnie do tego zmuszało, aby wziąć ołówek do ręki i pisać — wspominała poetka. Układałam je podczas pracy, zwłaszcza w ogrodzie i na polu, gdzie przyroda mówiła mi tak wyraźnie i tak głośno o Stworzycielu, który stworzył ten piękny świat”. W istocie, w wierszach tych dominują opisy przyrody, otaczającej człowieka, a nade wszystko nuta religijnego uniesienia. Utwory o akcentach patriotycznych wprowadzają nutę nadziei na przetrwanie ducha polskiego:

*Tak się zbudzi, zbudzić musi,
Tylko ty nadziei nie trać,
Pan Bóg twoje tzy osuszy,
Da on Warmii z grobu powstać.*

Nagrodą za jej poetycką twórczość był wyjazd do Polski. Ludzie, którym zależało na dalszym kształtowaniu samorodnego talentu wiejskiej dziewczyny wiązali z tym wyjazdem dalsze nadzieje — powrót Zientary na Warmię i podjęcie przez nią pracy repolonizacyjnej wśród polskiej ludności. Zwiedziła Kraków, Tatry i Zakopane, Lwów, Warszawę. Z radością i pełną wrażeń wracała na Warmię. Po powrocie rozpoczęła pracę w „Gazecie Olsztyńskiej”. Swoje wiersze podpisywała odtąd nazwiskiem w pełnym brzmieniu: fakt ten jakby ośmielił ją, aby otwarcie ujawnić swoją twórczość. Artystyczny kształt wierszom warmińskiej twórczyni nadawały utwory wielkich mistrzów — Mickiewicza, Konopnickiej, Kasprowicza. Lektury te były dla poetki szczególnie kształtujące, wzbogacały jej znajomość polskiej literatury, zbliżały do kultury literackiej, do języka poetyckiego i trudnej sztuki rymotwórczej. Te umiejętności musiała zdobywać sama, by przekroczyć próg poetyckich metafor, rymów i wyobrażeń, z trudem przedzierając się z odległych opiótków warmińskiej wsi



na literackie drogi. Na poezji tej uczyła się poprawnej polszczyzny, szlifując swój literacki język.

Pragnienie podjęcia dalszej nauki spowodowało jej wyjazd w 1924 roku do Warszawy, a następnie do Krakowa, gdzie w 1926 roku ukończyła Seminarium Nauczycielskie, uzyskując świadectwo dojrzałości i tym samym pełne kwalifikacje pedagogiczne. Miało się urzeczywistnić marzenie zostania nauczycielką polskich dzieci. Rozpoczęła pracę w Polsko-Katolickim Towarzystwie Szkolnym na Warmii. Najpierw prowadziła w Gietzwałdzie przedszkole dla dzieci polskich, a od roku 1929 była nauczycielką w szkole w Nowych Butrynach, a następnie w Wielkim Buczku. W dwa lata później, po krótkim pobycie w Berlinie, rozpoczęła pracę na Pograniczu w Złotowie. Był to najtrudniejszy i najbardziej gorący okres organizacji polskiego szkolnictwa na tej ziemi.

Wybuch wojny 1939 roku zastał ją w Nowym Kramsku i tutaj wraz z innymi nauczycielkami została aresztowana i umieszczona w obozie koncentracyjnym dla kobiet w Ravensbrück. Po blisko sześciu latach więzienia wróciła w rodzinne strony i w Olsztynie rozpoczęła swą pracę. Była wszędzie, gdzie rozstrzygały się losy współrodaków, gdzie próbowano odzyskać ich dla utraconej kiedyś ojczyzny, gdzie broniono ich przed krzywdą i bezprawiem. Ówczesną rzeczywistość we właściwy sobie sposób przetwarzała pisarka w poetyckim komentarzu, wyrażając swój uczuciowy stosunek wobec przybyłej na jej rodzinną ziemię ludności napływowej. W roku 1946 napisała wiersz „Tym, co przybyli”, w którym starała się wpłynąć na proces integracji społecznej:

*Podaj mi rękę, bracie mój drogi,
Znad Wisły, Bugu, Naroczy.
Do nas przywiodły cię nowe drogi...
Bracie mój, popatrz mi w oczy.*

*Dłonie podajmy bratnie i drżące
Niech po łzach, głodzie i poniewierce
Wspólnie zlecymy rany krwawiące —
A wy za serce — dajcie nam serce*

Po latach poetka miała możliwość przekonać się, że wiersze jej, pisane z potrzeby serca, nie drukowane wówczas na Warmii, ale później niejednokrotnie recytowane na spotkaniach autorskich, trafiały do odbiorców i odegrały szczególną rolę. Pisali o tym nieznanymi czytelnicy, kierując do autorki słowa podziękowania: „Za ten trud, za naukę miłości tego co polskie, za niestrudzone krzepienie polskich serc, proszę przyjąć od nieznanego Pani przybysza znad Bugu — serdeczne podziękowanie oraz dowody najgłębszego szacunku”.

Podziękowań takich i podobnych otrzymywała poetka w swym dalszym życiu wiele. W związku z obchodami osiemdziesiątej rocznicy urodzin padły także ciepłe, wzruszające słowa: „W swej książce „Śladami twardej drogi” snuje Pani, Pani Mario, różne horoskopy wokół swych urodzin w brąswaldzkiej chacie. A co by Pani powiedziała na to, że to może właśnie świeży chleb z nowego ziarna był tą najlepszą wróżką? Może to z tego szczęśliwego trafu wziął się cały urodzaj życia Pani? Urodzaj wierszy i książek. Urodzaj radości i szczęścia. Urodzaj cierpień i trudów, bo przecież i one, a może przede wszystkim one ukształtowały charakter Pani — piękny charakter Polki i pisarki. Urodzaj, który w życiu Pani obrodził przede wszystkim wywozoleniem, złączeniem Warmii z Macierzą. Urodzaj spełnień. Bo czyż nie spełniły się marzenia Pani? Dziękujemy Pani, Pani Mario, za chleb twórczości. Bierzemy go często do rąk i całujemy z pietyzmem, bo jest piękny, bo pachnie polem, Warmią, Polską. Dziękujemy za urodzaj wierszy i książek. Za piękne życie Pani — za niedościgniony wzór polskości i prawości, Za wszystko!”

E. S.

Słowa jak Życie

(Wspomnienie
o Annie Świrszczyńskiej)

Przed rokiem zaledwie gościła na naszych łamach. Piękne nie pozbawione swoistej dekoracyjności, pogody i niezaprzeczalnej muzyczności wiersze Anny Świrszczyńskiej przemawiały barwą, niewyszukaną obrazowością tym razem do najmłodszych. Pełne gwaru i staropolskiego kolorytu były to strofy — aż się prosiły malarskiego wizerunku. Łagodność i radość ubrana w bajkowe rekwizyty, historyczne szaty przemawiała do wyobraźni jak najlepszy spektakl.

Trudno uwierzyć, że nie wzbogaci swych wierszy o nowe wartości. Trudno uwierzyć, że nie przekaże już tego wszystkiego, co w poezji i słowie najlepsze...

Anna Świrszczyńska nie żyje.

* * *

Pojawiła się u podnóża literackiego Parnasu, gdy miała zaledwie 21 lat. Było to w roku 1930. Debiutowała wtedy w tygodniku „Bluszczy”. W cztery lata później przyznano jej jedną z dwu I-szych nagród na konkursie ogłoszonym przez „Wiadomości Literackie”. Wiersz nosił tytuł „Południe”, ale ten na pozór banalny temat otrzymał oryginalną liryczną formę, w której półrzeczywisty a półurojony pejzaż służył wypowiedzeniu filozoficznych prawd w sposób bardziej groteskowy niż patetyczny. Utrzymane w groteskowej formie „Południe” mogło się wydać zaskakujące u niespełna dwudziestopięcioletniej dziewczyny. Takie spojrzenie na rzeczywistość znamionowało już wówczas rozmiar jej talentu, określało rodzaj wrażliwości, niesłychanie czulej, wystrzonej, a przy tym już niezmiernie dojrzałej.

Być może przyszła ta dojrzałość, owo „niecukierkowe” widzenie świata z mroków niebajkowego przeciwieństwa dzieciństwa, w którym niedostatek często doskwierał na co dzień i od święta. Kiedy niepodzielne losy ojca, Jana Świrszczyńskiego, malarza monumentalnych kompozycji historycznych, matki, Stanisławy z Bojarskich i córki, Anny, dopełniały się nawzajem w lepszym zrozumieniu Życia.

Właśnie z tego zrozumienia zrodziła się twórczość Anny Świrszczyńskiej. Twórczość odpowiedzialna, wyważona, oszczędna w środkach — prawdziwa. Twórczość ze wszechmiar szczerą, bo wyrosła na gruncie osobistych przeżyć i doświadczeń — nieupozwana. Traktowana serio, jak wówczas gdy:

*będąc dzieckiem
kładałam palec w ogień, żeby
zostać świętą.*

Ten wers jest tylko fragmentem wiersza „Białam głową o ścianę”, utworu, z którego tak wiele da się odczytać o Autorce, Kobiecie, Człowieku...

(...)



Podobno nic tak nie kształtuje człowieka jak jego dzieciństwo. Szarość dziecięcych lat, kiedy to jak sama pisze poetka „byliśmy winni za komorne za pół roku”, sprawiła, że bardziej od innych rozumiała potrzeby dziecka. Wychodziła im naprzeciw, poświęcając dzieciom wiele ze swego bogatego przebiegu dorobku. Począwszy od roku 1936 zaczęły ukazywać się pierwsze książki Anny Świrszczyńskiej, najpierw dla najmłodszych, potem przyszedł czas na „dorosłe” „Wiersze i Prozę”. Równoległe z twórczością dla dzieci powstawały więc jej dojrzałe, pełne wyrazu i ekspresji wiersze. Łączyła te dwie formy pisarstwa, w każdej z nich znajdując szansę pełnego wypowiedzenia siebie.

Twórczość literacka w jakimś stopniu warunkowała także pracę zawodową. W latach 1936—1939 już jako absolwentka polonistyki UW Anna Świrszczyńska redagowała przeznaczony dla najmłodszych pismo „Mały Płomyczek”, poświęcała także wiele czasu pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Wojna i okupacja zastały poetkę w Warszawie. Sześć długich, okupacyjnych lat było dla niej okresem ciężkiej próby. Nie stała na uboczu. Już w czasie Kampanii Wrześniowej niosła pomoc rannym jako pielęgniarka w warszawskich szpitalach. Kiedy nastąpiła długa noc okupacji wypełniła ją pracą w konspiracyjnym podziemiu literackim. I tak los wojennego intelektualisty zawarł się między kolportowaniem „bibuły” a codziennym obowiązkiem roznosicielki pieczywa, robotnicy, kelnerki. Każda z tych ról służyła wtedy jednemu — przetrwaniu. Był to pierwszy etap jej wojennej „edukacji”. Nie pozostał bez echa. — poświęciła mu cykl liryków prozą, zatytułowaną „Wojna”.

Każdy z nich był przywołaniem okupacyjnej rzeczywistości w jej najokrutniejszych przejawach. „Getto: Matka”, „Obława”, „Przed egzekucją” nie są mniej wymowne od znanego ze swoich konspiracyjnych wydań „Okna” Zdzisława Stroińskiego. Liryki Świrszczyńskiej podobnie jak u autora „Okna” są nieczym czarno-białą kroniką filmową, której kadry przesuwał się jeden za drugim, ukazują bezmiar tragedii jednostki, narodu i człowieczeństwa.

Rozmiar tej tragedii dopełnił się w dniach Powstania, kiedy w sierpniu 1944 roku poetka patrzeć będzie na Gólgotę miasta i jego mieszkańców. W tych dniach na jej rękach — pielęgniarki w szpitalach powstańców — umierać będą setki chłopców i dziewcząt. Jej dzieci. Po latach napisze, dając świadectwo tym Dniom:

*Na mojej sali
leży dwadzieścia żołnierskich brzuchów.
Poszarpane we krwi,
walczą zażarcie
o życie.*

(...)

*Na mojej sali
walczy na zęby z nicością
dwudziestu moich synów.*

O wydanym w roku 1974 tomie „Budowałam barykadę” jeden z krytyków, Stefan Melkowski napisał:

„Epos liryczny Świrszczyńskiej — dzięki wielkiej sile poezji w tekstach tych zawartej — sprawę (Powstania) wydobywa z rzeki upływającego czasu... by ukazać ją ze wszystkich stron — i w krwawym blasku narodowej (a i ogólnoludzkiej) tragedii — i w jaskrawym świetle niezniszczalnych humanistycznych wartości.”

Sama Anna Świrszczyńska wytłumaczyła najpełniej a zarazem najprościej fakt powstania tego wstrząsającego dokumentu poetyckiego:

*Córeczko, ja nie byłam bohaterką
barykady pod ostrzałem budowali
wszyscy.*

*Ale ja widziałam bohaterów
i o tym muszę powiedzieć.*

Tak narodziła się Anny Świrszczyńskiej kronika Powstania, coś jakby epos liryczny o zniszczeniu współczesnej Troi...

*Padalam na ziemię pokory
tak pokorna, że aż niewidzialna
tak pokorna, że mnie wcale nie było
przed męczeństwem
nie na moją miarę
którego nie czulam się godną
nawet być świadkiem.*

Po upadku Powstania, kiedy opuszczała Warszawę zabrała przesiąkniętą jeszcze dymem i krwią najtragiczniejszą i najprawdziwszą pamięć o Człowieku...

Po wzwoleńiu osiadła na stałe w Krakowie. Cała powojenna twórczość pisarki znalazła w tym mieście swój pełny wyraz. Tu narodziły się kolejne tomiki poezji „Liryki zebrane”, będące poetycką stylizacją murzyńską „Czarne słowa”, tomiki „Wiatr”, „Jestem baba”, „Szczęśliwa jak psi ogon”.

Dwa ostatnie można potraktować jako swoiste studium poetyckie psychiki kobiety w odniesieniu do miłości, szczęścia, macierzyństwa, młodości, nadchodzącej starości. Wiersze Świrszczyńskiej stanowią odważną, a jednocześnie niesłychanie subtelną próbę odsłonięcia istoty kobiecości, wypowiedzenia jej wprost bez zbędnego retuszu. Dlatego jest to poezja na wskroś prawdziwa, której nie sposób nie przeżyć. Wiele w niej zastanawia, jak chociażby podjęta przez autorkę kwestia stale jeszcze pokutujących norm społecznych i kulturowych, które nie pozwalają kobiecie wypowiedzieć siebie w pełni, ujawnić swej prawdziwej wartości. W tym aspekcie na tle dotychczasowej, powojennej twórczości głos Anny Świrszczyńskiej brzmi najpełniej.

Poza poezją pociągała ją twórczość sceniczna. Toteż poszła tym śladem, pisząc sztuki „Strzały na Długiej”, „Śmierć w Kongu”, będącą reminiscencją wydarzeń kongijskich sprzed lat. Spod pióra poetki wyszły także jednoaktówki „Rozmowa z własną nogą”, „Człowiek i gwiazda”, „Czarny kwadrat”. Wreszcie niedawno ukończony tekst libretta do opery K. Szymanowskiego „Hagith”.

Taki jest obraz tej twórczości. W pełni dojrzały obraz Dzieła i jego Twórcy. Obraz — niestety — skończony.

Anna Świrszczyńska nie żyje. I chociaż idąc śladem jej dzieła, przyjmujemy wypowiedziane niegdyś przez poetkę słowa „szczęśliwi, którym dano tworzyć sztukę ciężką jak życie i jednoznaczna jak śmierć”. jako wyraz spełnienia, to i tak pozostanie żal, że odeszła za wcześnie...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Karmienie piersią a leki

Kiedy kobieta karmiąca dziecko piersią zażywa leki, wówczas noworodek staje się odbiorcą tych lekarstw. Wydzielanie leku do mleka matki zależy od dawki, czasu trwania leczenia, od współczynnika rozpuszczania leku w tłuszczach, stopnia wiązania leku z białkami, a wreszcie

od zawartości białka i tłuszczu zarówno w surowicy matki, jak i w mleku. Oczywiście przy wydłużeniu okresu pomiędzy przyjęciem leku a karmieniem, ilość leku we krwi znacznie się zmniejsza.

Antybiotyki uważane są za dość bezpieczne, jednak biegunka lub stany zapalne przewodu pokarmowego u niemowląt mogą nasilić ich wchłanianie. Dlatego zaleca się wówczas szczególnie dokładną obserwację dziecka z uwagi na możliwość wystąpienia oznak zatrucia. Poza tym stosując antybiotyki trzeba pamiętać też o możliwości wystąpienia objawów alergicznych u dziecka.

Leki nasenne i uspokajające wywołują u niemowląt nadmierną senność, a preparaty bromowe mogą wywoływać również wysypki. Leki morfinopodobne mogą nawet spowodować śmierć u kilkutygodniowych niemowląt. Długotrwałe podawanie karmiącej matce salicylanów (np. aspi-

ryny) może u niemowlęcia spowodować zmiany we krwi. Ryzyko się zmniejsza poprzez zażycie np. aspiryny bezpośrednio po karmieniu. W czasie karmienia piersią, bardzo ostrożnie stosować można leki hormonalne jak i preparaty antykoncepcyjne. Podobnie jest z lekami nasercowymi. Z leków przeczyszczających wskazane są tylko leki roślinne i otręby.

Alkohol nie jest lekiem, ale jego używanie może mieć bardzo niekorzystne oddziaływanie na oseska. Był przypadek zaobserwowania u ośmiodniowego noworodka objawów upojenia alkoholowego, matka jego wypila „na wzmocnienie” pół butelki czerwonego wina. Mówiąc o alkoholu trudno nie wspomnieć o działaniu nikotyny, choć to też nie lekarstwo. Zdarzył się przypadek

ciężkiego zatrucia nikotyną sześciotygodniowego niemowlęcia karmionego piersią przez matkę, która wypalała około dwudziestu papierosów dziennie.

Uogólniając można powiedzieć, że matki karmiące nie powinny zażywać żadnych leków, jedynie podczas chorób, przy których jest to bezwzględnie konieczne. Nie można też zażywać leków bez porozumienia się z pediatrą, pod którego opieką znajduje się dziecko. Jeśli zaś matka karmiąca ma zalecone przyjmowanie jakiegoś leku raz dziennie, to powinna go zażywać w porze wieczornej, a nocne karmienie piersią zastąpić pokarmem z butelki, wówczas niebezpieczeństwo zatrucia niemowlęcia zmniejsza się do minimum.

A.M.

Grunt to zdrowie!

Czyłość, dbałość o siebie jest poza wszystkim także nakazem tak fizycznego, jak i psychicznego zdrowia. Troska o nie jest nie tylko sprawą osobistą. Chory człowiek obarcza w pewnej mierze innych: finansowo, bo wymaga kuracji w szpitalach, sanatoriach, uzdrowiskach; osobiście, bo staje się przyczyną zmartwień, niepokojów i kłopotów rodziny lub otoczenia nie mówiąc już o tym, że nie pracuje, co zaś najgorsze — bywa nosicielem zarazków.

Dbałość więc o zdrowie, oszczędzanie organizmu i sił jest, choćby to miało dziwnie brzmieć, również sprawą kultury i dobrych obyczajów.

Prawidłowe odżywianie i racjonalny tryb życia mają, jak wiadomo, kolosalny wpływ na zdrowie i samopoczucie. Gdy odżywiamy się niewłaściwie, powstają zaburzenia w przemianie materii, to zaś z kolei powoduje zaburzenia systemu nerwowego i odbija się na stanie psychicznym: tracimy humor, odczuwamy zmęczenie i znużenie w pracy, niechęć do życia. Zwierzę wie, co jeść, nawet w razie choroby potrafi znaleźć odpowiednie pożywienie. Człowiek w sprawach odżywiania kieruje się nie instynktem, lecz rozumem i wiedzą. Niejednokrotnie dla zdrowia trzeba zrezygnować z ulubionych potraw i smakolejków. Słodycze np. są przeważnie bardzo lubiane. Tymczasem dzieciom nie wolno ich dawać w nadmiarze, bo tracą apetyt i łatwiej psują im się zęby. Dorosli powinni się wystrzegać słodyczy, jeżeli chcą uniknąć otyłości. Najważniejsze zasady zachowania zdrowia można zsumować w czterech punktach:

- racjonalne odżywianie;
- ruch, gimnastyka i dotlenianie organizmu na świeżym powietrzu;

— dbałość o skórę, higiena i czystość;

— pogodne usposobienie, czyli dbałość o nerwy.

Wszystkie te drogi do pełnego zdrowia czy warunki jego osiągnięcia są równie ważne — i przynajmniej szczerze — w zakresie każdej z nich popełniamy wiele błędów. Odżywiamy się nieracjonalnie i nieprawidłowo. Jadamy na ogół zbyt wiele, a szczególnie za dużo słodyczy (ciast i ciastek, cukru), poza tym tłuszczów, ziemniaków, potraw mącznych i pieczywa, a za mało nabiału, ryb, warzyw i owoców. Jadamy nieregularnie i pijemy zbyt wiele używek: mocnej czarnej kawy, herbaty, alkoholu...

Już dawno ustalono, że pierwszą zasadą racjonalnego odżywiania jest urozmaicenie w jedzeniu — a my nieraz nie lubimy się wysilać i zmieniać „smaczków”, więc latami jemy to samo, odżywiając się nudno, monotonnie, byle nie być głodnym, byle „zapchać żołądek”, zamiast... zaspokajać wszystkie potrzeby naszego organizmu. FAO, czyli Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ ustaliła, że prawidłowe odżywianie daje: silny organizm, odporny na choroby, żywy, jasny umysł, doskonałe zdrowie, młodą starość, czyli przedłużony okres twórczego życia, zdolność do pracy i żywotność.

Ruch, gimnastyka i dotlenianie się na świeżym powietrzu to również ważny warunek naszego zdrowia. W miastach oddychamy skażonym, pełnym kurzu powietrzem. Ale nawet na wsi ludzie potrafią spać i żyć — szczególnie zimą — w dusznych, rzadko wietrzonych izbach. Pałac, zatruwają powietrze sobie i innym. Aby dotlenić organizm, trzeba nie tylko przebywać, ale i „ruszać” się na świeżym po-



wietrzu. Pracować fizycznie, uprawiać sport, biegi, gimnastykę, gry i zabawy, aby płuca miały możliwość intensywnie wchłaniać tlen i poprzez krwiobieg dostarczyć go do wszystkich komórek naszego ciała.

Przy dzisiejszych środkach lokomocji coraz rzadziej „używamy” nóg. Jeździmy, nie chodzimy. A więc wiotczeją nam mięśnie i tylko gimnastyka, sport mogą je utrzymać przez całe życie w dobrym stanie. Wyjeżdżanie z miasta na weekendy to nie tylko sobotnio-niedzielną przyjemność towarzyską, ale obowiązek wobec swego organizmu. To nabieranie zdrowia i sił do dalszej pracy. A w ciągu tygodnia, codziennie, dla kultury ciała, trzeba koniecznie uprawiać choćby przez 10 minut gimnastykę. Po gimnastyce trzeba wziąć prysznic, obmyć, wyszorować i rozgrzać szczotką całe ciało, aby krew lepiej krążyła, a skóra była czysta. O skórze niedomytej, niedotlenionej, źle ukrwionej,

zwiotczącej, poszarzałej — mówi się właśnie jako o organie zaniedbanym”.

Mówi się, że entuzjaści nigdy się nie starzeją. Ale młodość promieniuje nie tylko od entuzjastów, ale od wszystkich ludzi o pogodnym usposobieniu. Racjonalna doza tolerancji, życzliwość dla ludzi, trochę filozoficznego stosunku do życia i to, co nazywamy dojrzałością uczuciową — oto warunki dla „szanowania swoich nerwów”, a więc i zachowania pogodnego usposobienia. Z wiekiem i w miarę bogactwa doświadczeń i przeżyć — człowiek wyrabia w sobie to, co zwie się „wysoką kulturą wewnętrzną” i za co ceni się ludzi najwyżej. Im samym zaś daje to zdrowie psychiczne, odporność na stresy, umiejętność obiektywnego spojrzenia na sprawy własne i cudze, a w rezultacie „zdrowe nerwy” i pogodne usposobienie, tak przecież ważne w życiu.

Es

— Mówiliśmy już z nim wiele na ten temat i kto wie...
Urwał, a jednocześnie pomyślał:
„To mocny łeb, niech tego starego diabła wezmą. Taki to i ministrem chyba mógłby zostać”!

Kunicki nie ustawał w rozważaniu kwestii. Wytyczał argumenty, robił zastrzeżenia i wątpliwości, by je natychmiast rozbić logicznym rozumowaniem, szeptelił coraz więcej, mówił coraz prędeziej i z emocji wymachiwał batem.

Tymczasem droga zawróciła do lasu i jechali teraz wśród wysokopiennych sosen.

Na obszernej polanie piętrzyły się sęgi drzewa wzdłuż wąskich szyn kolejki polowej. Właśnie miniaturowy parowozik zaczął sapać i syczeć, usiłując ruszyć z miejsca kilkanaście wagonetek, naładowanych wielkimi kłocami. Dopomagały mu w tym dwa szeregi robotników, popychających z obu stron wagonetki.

Ludzie zdejmowali czapki, lecz w ukłonach tych wyczuwało się niechęć, a nawet wręcz niezyczliwość. Ogorzały jegomość w siwej kurtce podszedł do powoziku i zaczął coś mówić, lecz Kunicki mu przerwał:

— Panie Starkiewicz, ukłoń się pan, to jest właśnie pan Dyzma, pan administrator generalny.

Jegomość zdjął czapkę i obrzucił Dyzmę uważnym spojrzeniem. Ten ukłonił się z lekka.

Przez kilka minut, podczas których Kunicki wypytywał Starkiewicza o jakieś dane, Nikodem rozglądał się z zaciekawieniem wśród olbrzymich mas nagromadzonego drzewa, baraków, skłecynnych z desek, wokół polany, pełnej świstu pił i pojęków siekier. Gdy ruszyli dalej, Kunicki rozpoczął fachowy wykład o gatunkach drzewa, o stanie eksploatacji, o trudnościach w uzyskaniu pozwoleń na wyręby we własnym lesie, o drzewostanie w tych okolicach. Cytował paragrafy ustaw, cyfry, ceny i od czasu do czasu zerkał w stronę towarzysza, którego mina wyrażała skupioną uwagę.

W istocie Dyzmę ogarnęło przerażenie. Wszystko to waliło się na jego świadomość coraz gwałtowniejszą lawiną pojęć i spraw, o których nie miał najmniejszego pojęcia. Czuł się jak człowiek, na którego wyrzucono stóg siana. Stracił wszelką orientację i zrozumiał, że absolutnie nie da sobie z tym rady, że żadną miarą nie zdoła opanować sytuacji bodaj o tyle, by nie skompromitować się i nie ośmieszyć, mówiąc prościej — nie wspanać się.

Kiedy zwiędzali już stację drzewną w lesie rządowym, tartaki przy dworcu kolejowym, fabrykę mebli, wykańczaną właśnie papiernię i budowę jakichś magazynów, zamęt w głowie Dyzmy wzrósł

do tego stopnia, że najchętniej uciekłby zaraz. Piętrzyła się przed nim niebosiężna góra interesów niezrozumiałych, spraw przedziwne a tajemniczo ząbających się wzajemnie, poznawał nowych ludzi, będących kierownikami tych spraw, mówiących o nich ze znawstwem i takimi skrótami, że nic z tego wyłowić nie potrafił.

Pocieszał się jedynie sprostaczeniami, że Kunicki nie widzi jego przynębnienia, biorąc je za skupioną rozważę i pilną obserwację. Widocznie tak był zaabsorbowany funkcją informowania swego administratora, że nie miał czasu zauważyć jego depresji.

Zbliżała się już trzecia, gdy zatrzymali się znowu przed pałacem.

— Widzi pan — rzekł Kunicki oddając lejce stajennemu — że moje Koborowo to obiekt niemały. Niemały i, dalebóg, pomysły logiczne i nastawiony na dobry i stały dochód. Jeżeli w praktyce tak nie jest, to już zasługa naszej biurokracji i chwiejnej polityki gospodarczej. Ale w tych warunkach można wiele, bardzo wiele zrobić, ale to już rzecz pańska i pański kłopot, kochany panie Nikodemie.

Obiad jedli we dwójkę, gdyż panie wyjechały samochodem do Grodna po zakupy. W Koborowie karmiono oficje i wykwintnie, toteż Dyzma przy czarnej kawie, na którą przeszli do gabinetu, czuł się niezwykle ociężały.

Natomiast żywy jak rękę Kunicki nie ustawał w objaśnieniu gospodarki koborowskiej. Otwierał szafy, szuflady, wyciągał jakieś segregatory, rachunki, korespondencję i mówił bez przerwy. Nikodem bliski już był rozpaczy, gdy staruszek, zebrawszy w małych rączkach grubą plikę ksiąg i papierów, zakończył:

— Widzę, że pan jest już trochę zmęczony, zresztą, należy się przecie wypoczynek po podróży. Zatem, jeżeli pan pozwoli, wszystkie te materiały odeślę do pańskiego pokoju, a pan może je wieczorkiem przejrzeć. Dobrze?

— Dobrze, z przyjemnością.
— A nie zdrzemnąłby się pan teraz, kochany panie Nikodemie, co?
— Wie pan, że rzeczywiście...

— No, to przyjemnej drzemki, przyjemnej drzemki, odprowadzę pana. A niech pan łaskawie zwróci uwagę na daty w korespondencji z Dyrekcją Lasów Państwowych. Przecież to skandal, żeby przetrzymywano sprawy po trzy miesiące bez odpowiedzi, bo... No, ale o tym potem. Niechże pan wypoczywa. Kolację mamy o ósmej.

Nikodem zdjął buty i rozciągnął się na kanapie, lecz zasnąć nie mógł. Myśli kłębiły się pod czaszką dokuczliwie, niemal bolesnie. Co robić? Co robić?... Czy z miejsca zrezygnować ze wszystkiego i przyznać się staremu, czy próbować zorientować się w materiale tak beznadziejnie trudnym i skomplikowanym? Gdyby potrafił tego do-

POZIOMO: 1) myśli na rozdrożu, 5) arteria komunikacyjna, 10) użytkownik publicznych środków lokomocji, 11) przyspiesznik ogrodniczy, 12) typ aktora, 13) artysta cyrkowy, 15) nuty dyrygenta, 16) kościół parafialny, 19) złotówka Arabii Saudyjskiej, 21) zespół muzyczny, 25) zmyślony powód, pozór, 26) wystaje z warownego zamku, 28) odwrotność pozytywu, 29) damski kostium plażowy, 30) legowisko niedźwiedzia, 31) chorągiew.

PIONOWO: 1) dodatkowa porcja żywności, dokładka, 2) ogół naczyń i nakryć na stole jadalnym, 3) solenizantka z 18 czerwca, 4) mieszkaniec Puszczy Myszynieckiej, 6) część skoczni, 7) kompozytor opery „Sprzedana narzeczona”, 8) zakład przemysłu spożywczego, 9) walczą z czerwonym kurem, 14) siedziba władz dawnego powiatu, 17) bibułka marszczona na sztuczne kwiaty, 18) pomost lub wiadukt dla przeprowadzenia trasy komunikacyjnej ponad poziomem terenu, 20) chorobliwe uczulenie, 22) umożliwia przejazd pociągu na inny tor, 23) część widowni stadionu, 24) odtwórca roli Kurasia w „Polskich drogach”, 27) fiasko w oświadczeniach.

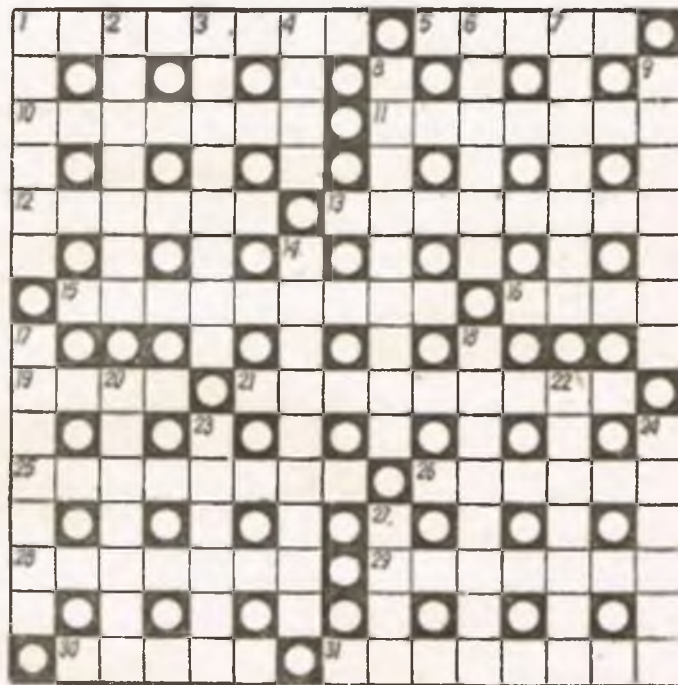
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: monstrum, pręha, sawanna, ostroga, lennik, recenzja, marmolada, lato, aura, tornister, autostop, kastet, manatki, kwadrat, skarb, atrament.
PIONOWO: muszla, nowinka, tantlema, ulan, ratler, broszka, komendant, matacor, alkoholik, manatka, estakada, ratunek, Euterpe, Ishtar, statut, skat.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Władysław Rezek z miejscowości Chybie i Teresa Poliszewska z Bedzina.
Nagrody przesłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 47



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 40, 02-841 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratordów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-ciebiezych właścicielach dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” w rachunku bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zlecenia wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolekcji Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133 20145-135-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższe od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGiel, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 702. 7-51.

KARIERA NIKODEMA DYZMY

to wielkie nieporozumienie. Ona, panie, idealistka, romantyczna, utopie różne w główce — młoda jeszcze. Zmądrzeje. A córka? Hm... Kasia z nią trzyma, bo też jeszcze smarkata. Zresztą baby zawsze razem trzymają.

Przed podjazdem stał oryginalny zaprząg, rodzaj eleganckiej biedki na dwóch kołach z parą gniadych w lejc. Usadowili się wygodnie na miękkich poduszkach i Kunicki strzelił z bata. Konie ruszyły ostrym kłusem.

— Co, ładne szkapiny? — zmrużył oko Kunicki. — Kupiłem tę parkę na wystawie rolniczej w Lublinie. Złoty medal! Co?

Istotnie, gniade szły jak lalki i Dyzma przyznał, że są wspaniałe.

— Najpierw pokażę panu moje ministerstwo kolei — mówił Kunicki — dwadzieścia dwa kilometry toru z dwoma rozgałęzienia-
mi. Pojedziemy do pierwszego, w moim lesie.

Skręcił z klonowej alei i miękką gruntową drogą jechali dobre pół godziny wśród gęstych łąnów dojrzalego żyta. W powietrzu panowała cisza, lecz upał nie był dokuczliwy.

— Ładne urodzaje — rzekł Dyzma.

— Tak, panie, tak — odparł smutno Kunicki — za dobre, za ładne, niestety.

Nikodem roześmiał się:

— Tak to pan powiedział, jakby to pana martwiło.

— A co pan sądzi? — zdziwił się Kunicki. — Przecie to kłaska dla rolnictwa.

Dyzma chciał powiedzieć, że tego nie rozumie, ale ugryzł się w język. Lepiej być ostrożnym.

— Kłaska — powtórzył Kunicki — ceny lecą na łeb, na szyję. Za dwa miesiące będziemy sprzedawali za psie poszycie. Kłaska urodzaju, panie drogi.

„Aha! — pomyślał Dyzma — widzisz, kto by to przypuszczał. Ale najlepszy sposób to jak najmniej gadać albo, broń Boże, wypytywać!”

— No to rozumiałe — rzekł głośno — tylko ja nie sądzę, żeby miało być tak źle, jak pan przepowiada.

Zamilkł, przyszło mu do głowy, że jednak trzeba coś dodać, żeby nie wyglądać na naiwnego. Toteż powiedział, ot tak, na wszelki wypadek:

— Zboże podrożeje.

— Ba, jedynie w tym wypadku, jeżeli rząd zacznie magazynować zboże.

— A kto panu powiedział, że nie zacznie?!

— Co pan mówi?! — podskoczył Kunicki.

Dyzma przestraszył się, że palnął jakieś kapitalne głupstwo, ale wnet się uspokoił, gdyż jego towarzyszewi aż zaświeciły się oczy.

— Królu złoty! Co pan mówi? Czy to już postanowione?

— Na razie projekt...

— Kochany panie Nikodemie! Ależ to genialna myśl! Genialna! Obowiązkiem rządu jest ratowanie rolnictwa, przecie, na miły Bóg, cały dobrobyt kraju opiera się na rolnictwie. Do diabła, u nas jest po prostu jakaś mania do przerabiania struktury gospodarczej kraju! Przecież Polska liczy siedemdziesiąt procent rolników! Siedemdziesiąt procent. Nie przemysł, nie kopalnie, nie handel, lecz właśnie rolnictwo, produkty rolne, zwierzęce i drzewne — to jest podstawa wszystkiego. Dobrobyt rolnika to dobrobyt wszystkich — i fabrykanta, i kupca, i rolnika! Panie Dyzma, powiem panu, to pański święty obowiązek wobec ojczyzny, wyzyskać wszystkie swoje wpływy w rządzie, żeby przymusić ten genialny projekt! Żeby rząd skupił całą nadwyżkę! Boże! Samo Koborowo z folwarkami...

Zaczął w myśli obliczać ewentualny zysk, gdy Dyzma powiedział:

— Rozchodzi się tylko o pieniądze. Nie ma pieniędzy.

— Pieniądzy, pieniędzy? — zaperzył się Kunicki. — To jest drobiazg, to jest niepoważna przeszkoda. Przecież państwo może wypuścić obligacje. Obligacje zbożowe choćby na sto milionów złotych. Płacić obligacjami i koniec. Oczywiście oprocentowanymi, przypuścimy na pięć od sta, nawet cztery od sta. Uważa pan? Powiedzmy, sześćdziesiąt. A przecież, do pioruna, w ciągu sześciu lat musi przyjść dobra koniunktura co najmniej dwa razy. Wówczas sprzedaje się cały zapas zagranicą i jest świetny interes. Uważa pan? A korzyści ogromne: primo, uratowanie cen, secundo, wzmożenie obrotów, bo obligacje muszą być, oczywiście, bezimienne. Przecież w ten sposób państwo wstrzyknie na rynek wewnętrzny nowych sto milionów, a to już jest suma, która wpłynie zbawiennie na naszą katastrofalną ciasnotę gotówkową. Królu złoty! Powinen pan o tym koniecznie pogadać z ministrem Jaszuńskim...

Ciekawostki z Holandii

Holandia — kraj tulipanów. Można rzec nawet, że jest to nie tylko kraj tulipanów, ale w ogóle kraj pięknych kwiatów, krzewów i drzew. Przedmieścia miast, to dosłownie jeden olbrzymi park, a w nim domki. Gdziekolwiek się idzie, czy to do sklepu, czy na spacer, odnosi się wrażenie, że cała miejscowość tonie w kwiatach i za każdym razem widzi się coś nowego, coś ładniejszego.

Co kraj to obyczaj, jak głosi przysłowie. Jednym takim zwyczajem jest charakterystyczna dekoracja okien. Domki są przeważnie jednopiętrowe, choć bywają również i bloki 3-piętrowe. Okna tych jednopiętrowych domków są duże, biegną przez całą ścianę frontową i tylną. Szyba okienna zaczyna się nisko, tuż przy podłodze i sięga niemal sufitu. Dwa okna tworzą dwie szklane ściany. Przed oknami, od frontu domu, znajdują się małe ogródki z kolorowymi kwiatami i egzotycznymi krzewami. Z drugiej strony domu większy ogródek służy do odpoczynku podczas ładnej pogody. Okna tych domków to istne wystawy, których tematyka zależy od hobby właściciela. W jednych widać ustawione przeróżne figurki z porcelany, takie jak: pieski, kotki, słonie, w drugich antyczne cacka — stare wagi i żelazka na „dusze”, miniaturowe karoce i powozy. Nie ma tu zwyczaju zasłaniania okien, mimo że wiszą w nich zasłony. Chociaż bywają też i okna całe zasłonięte pięknymi, ozdobnymi firankami, z ustawionym na parapecie jednym tylko kwiatkiem. Przechodząc ulicą obok takich okien można zobaczyć często cały pokój włącznie z meblami, przeważnie ciemnymi, antycznymi, pokój wyglądający raczej ponuro. Szyby lśnią wprawdzie czystością, a pieczętowanie wypielęgnowane ogródki zachwycają ładem, ale brakuje tu tego ciepłego, domowego nastroju. (Żeby nie przesadzić z tą czystością, warto nadmienić, że bywają również ulice zamiecone papierami).

Nazwy ulic pochodzą przeważnie od znanych, sławnych rzemieślników: piekarzy, cukierników, stolarzy i innych za-

wodów. Przy nazwie ulicy umieszczona jest informacyjna tablica z ryciną danego rzemieślnika i krótką o nim legendą.

Holendrzy bardzo lubią psy i koty. Dla psów są specjalne „psie paski” tj. duże łąki z alejami wysadzonymi drzewami i krzewami kwiatowymi. Są tak ładne, że nie tylko „czworonogi” z przyjemnością wychodzą na codzienny spacer, ale również i ich właściciele.

Nauka w szkole podstawowej jest bezpłatna. Raz na rok uczniowie otrzymują również bezpłatnie zeszyty, książki i długopis. Nauka odbywa się tylko w szkole, do domu lekcje nie są zadawane. Już w trzeciej klasie uczniowie między innymi zapoznają się z alfabetem Braille'a, alfabetem dla niewidomych. Uczą się, w jaki sposób ludzie niewidomi mogą czytać za pomocą wypukłych kropeczek wyczuwalnych przez dotyk. (Jako szczególną ciekawostkę można podać fakt, iż dla ułatwienia niewidomym rozpoznania wartości banknotu umieszczono w rogu banknotu znak określający jego wartość np. 100 guldenów ma dużą kropkę, 50 — trójkącik, 25 — dwie kropki, 10 — trzy kropki i 5 guldenów — cztery kropki).

Szkolne wywiadówki odbywają się późnym wieczorem, o godzinie 21 i 22 (w lecie w Holandii o godz. 22,30 jest jeszcze widno). Dla każdego rodzica przeznaczony jest 10 minut, na osobności, tak, by inni rodzice nie mieli możliwości słyszeć uwag o innych dzieciach. Świadectwa szkolne włącznie do klasy IV nie posiadają ocen z danych przedmiotów, tylko sprostowania o dziecku, np. jaki refleks ma dziecko, czy jest powolne, leniwe, czy męczy się szybko nauką, jego kontakt z innymi dziećmi itp. Miły zwyczaj praktykowany jest przez młodzież, która ukończyła szkołę średnią. Wywiesza ona z okna teczkę z książkami, duży napis oznajmiający zdanie egzaminu i flagę holenderską. W ten sposób wyrażając swoją radość i dumę.

ZOFIA PAWLINA

(dalszy ciąg ciekawostek z Holandii w następnym numerze)